Nr. 3. Kraków, 14 stycznia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Przed Sejmem.

Rusini zapowiadcją, że znowu będą hałasować, bić w bębny, trąbić, dzwonić — aby nie dopuścić do obrad Sejmu. Grożą głośno, że Sejm rozbiją — a po cichu układają się z namiestnikiem i Stapińskim, targują się o reformę wyborczą Sejmową.

W tych targach żądają dla siebie 52 posłów.

Namiestnik i Stapiński ich popierają. Tłumaczą oni na komisyi reformy wyborczej i radzą, by się Polacy zgodzili na tych 52 posłów ruskich — to będzie spokój w Sejmie, Rusini nie będą hałasowali i będzie można uchwalić nareszcie reformę wyborczą.

Że p. namiestnik popiera żądania Rusinów — temu się nie dziwimy; to wiadomo oddawna, że trzyma zawsze z Ukraińcami. I Stapiński także miał zawsze z Ukraińcami jakieś porozumienia.

Ale nie na to chyba domaga się naród reformy wyborczej do Sejmu, żeby weszło doń jeszcze więcej hałaśników i awanturników ukraińskich.

P. namiestnik mówi: „dać Rusinom czego żądają, dać im 52 posłów, to będzie spokój". Ale my się pytamy: Na jak długo? Żeby dostać 52 posłów, będą Ukraińcy przez jedną sesyę Sejmową cicho. A potem znowu zaczną po swojemu trąbić i bębnić i gwizdać. I znowu trzeba im będzie chyba coś dać, żeby był na chwilę spokój. I tak dalej w kółko. Aż dla świętego spokoju całkiem się za San wyniesiemy, oddamy im wszystko co mamy, nasze grunta, domy, towarzystwa.

Jak mi jakiś awanturnik przyjdzie do domu, żeby wyprawiać hałasy — to nie będę ściągał z nóg butów, żeby mu je dać i żeby się za tę cenę uspokoił. Bo jak mu oddam buty — to za chwilę zażąda on, żebym mu oddał i ubranie i pieniądze, a wreszcie, żebym mu cały dom oddał. Ale takiego awanturnika bierze się za kark i wyrzuca.

Marszałek powinienby wykluczyć z posiedzeń Sejmu Ukraińców, kiedy zamiast radzić nad sprawami przeszkadzają obradom Sejmu swymi hałasami. Jest na to paragraf regulaminu obrad sejmowych, że poseł, który krzykiem i awanturami zakłóca spokój obrad sejmowych, ma być z Sejmu wykluczony na jedno albo i więcej posiedzeń.

Ale zamiast się załatwić krótko z ukraińskimi awanturnikami, jak na to zasługują, to stańczykowsko-ludowcowa spółka woli układać się z nimi, coby im dać, aby się cieszyli.

Bo co to stańczyków albo i Stapińskiego kosztuje choćby Rusinom dali i 52 posłów? Nie dadzą im tych posłów z kuryi wielkiej własności — tylu ma ich być i nadal.

Te ustępstwa dla Rusinów skrupią się na ludzie polskim, na chłopach polskich. Gdyby te konszachty, co je prowadzą stańczycy i Stapiński z Rusinami, miały przyjść do skutku — to polscy chłopi dostaną mniej posłów do Sejmu, aby dostać mogli więcej Rusini.

Do tego nasi posłowie wszechpolacy nie mogą dopuścić w żadnym razie.

Trzecia część mandatów wiejskich we wschodniej Galicyi należy się polskiemu ludowi, polskim chłopom.

Ani jednego z tych mandatów oddać Rusinom nie możemy. Cóż z tego, że ze wschodnich powiatów będą polscy posłowie z kuryi wielkiej własności? Chłop polski nie gorszy od właściciela obszaru. Należą się właśnie nasi polscy posłowie chłopom polskim, tak samo, jak i polskim obszarnikom.

Ale Stapiński gotów zaprzedać ukraińcom lud polski w Galicyi wschodniej, bo mu więcej na tem zależy, żeby go w Wiedniu rząd pochwalił, że taki ustępliwy dla ukraińców. Rząd chętnie by wszystko dał Ukraińcom, czego żądają, bo to nie z rządowej kieszeni, ale z naszej, naszego polskiego narodu. Stapiński chce się rządowi przypodobać. To też jeździł już do hr. Stirka i obiecywał mu, że skłoni Sejm, żeby dał Rusinom 52 mandaty w nowej ustawie wyborczej.

A coby to znaczyło, gdyby Rusini tylu posłów dostali — to dość powiedzieć, że dość by wtedy było, by wyszli z posiedzenia sejmu, a jużby żadna ważniejsza sprawa nie mogła być w Sejmie uchwalona. Bo według Statutu Krajowego dla jakiejkolwiek zmiany Statutu Krajowego trzeba obecności w Sejmie trzech czwartych posłów Sejmowych. A że ma być podług nowej ordynacyi wyborczej 191 posłów, więc, jakby 52 Rusinów wyszło ze Sejmu, toby już nie było obecności trzech czwartych posłów Sejmowych. A cóż dopiero, gdyby tych 52 Ukraińców rozpoczęło taką jak przeszłego roku muzykę.

Spółka stańczykowsko-ludowcowa mówi, że trzeba ustąpić Rusinom i przystać na ich żądania — bo nie można sobie poradzić z 11 awanturnikami. To teraz z 11 Ukraincami nie może sobie Sejm poradzić, a jakże potem poradzi sobie, gdy ich będzie trzy albo cztery razy więcej.

Dwa lata temu zjechała się deputacya całego narodu ze wszystkich powiatów do Lwowa, aby dopomnieć się o reformę wyborczą. Zjechało się nas z górą pięciuset delegatów i poprowadzili nas do Sejmu nasi posłowie wszechpolscy.

Niechże teraz nasi posłowie o tem pamiętają. Niech żądają z całą siłą i stanowczością, żeby Sejm uchwalił nareszcie reformę wyborczą, której od tylu lat naród się domaga. *Niech domagają się, aby Marszałek tak jak powinien, jak ma do tego prawo, usunął ze Sejmu Ukraińców, jeżeli hałasami będę przeszkadzali uchwaleniu reformy wyborczej.*

Ale niech nie pozwolą zaprzedać polskiego ludu we wschodniej Galicyi Ukraińcom, niech nie pozwolą, żeby nasz Sejm wydano na łup awanturnikom ukraińskim.

Reforma wyborcza być musi. Ale taka, jakiej potrzeba polskiemu ludowi — a nie z naszą krzywdą na korzyść Ukraińców. *Stanisław Grabski.*

Budżet krajowy na rok 1912.

Podwyższenie dodatków do podatków.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o budżecie krajowym na rok 1912, które zostało przedłożone na czwartkowem posiedzeniu Sejmu zawiera następujące pozycye:

Wydatki: 68,044.936 koron, zatem więcej o 4,688.758 kor., niż w r. 1911.

Dochody własne: 44,854.719 koron, zatem więcej o 5,675.370 kor., niż w roku 1911.

Niedobór: 23,190.217 koron, zatem mniej o 986.612 kor., niż w r. 1911.

W poszczególnych rubrykach przedstawia się preliminarz w sposób następujący:

		Wydatki:		Dochody:	
I.	Reprezentacya kraju:	194.250	K	50	K
II.	Zarząd (Wydział kraj.):	2,793.970	„	319.042	„
III.	Sprawy zdrowotne:	7,390.579	„	2,655.118	„
IV.	Dobroczynność:	101.208	„	—	
V.	Oświata i sztuka:	27,163.234	„	4,305.872	„
VI.	Pomniki historyczne:	348.125	„	100.550	„
VII.	Bezpieczeństwo publ.:	1,237.738	„	460.885	„
VIII.	Komunikacye:	6,991.511	„	734.123	„
IX.	Bud. wodne i melioracye	9,448.719	„	6,025.363	„
X.	Rolnictwo:	3,106.996	„	1,080.641	„
XI.	Górnictwo:	241.380	„	99.850	„
XII.	Przemysł i rękodzieła:	2,063.731	„	699.104	„
XIII.	Drogi krajowe:	3,899.395	„	164.465	„
XIV.	Pensye emerytalne, zaopatrzenia i t. d.	387.229	„	65.000	„
XV.	Opłaty konsumcyjne:	2,484.000	„	23,510.000	„
XVI.	Rozmaite:	192.871	„	4,634.656	„
XVII.	Dodatki do podatków:			23,255.539	„

Wzrost wydatków skłonił Wydział krajowy do postawienia w przedłożonem Sejmowi preliminarzu budżetu krajowego na r. 1912 wniosku **o podniesienie dodatków krajowych do podatków bezpośrednich o 11 halerzy od każdej korony tych podatków.** Nie rozporządzając bowiem żadnem nowem źródłem dochodu, któreby wystarczyło na pokrycie corocznie wzrastających wydatków budżetu krajowego, uważa Wydział krajowy podniesienie dodatku krajowego jako jedyną drogę do prawidłowego pokrycia niedoboru budżetu. Gdy jednak rok budżetowy 1912 już się rozpoczął, przeto Wydział krajowy, chcąc zastrzedz Sejmowi, jako jedynie kompetentnemu, prawo ustanawiania wydatków i dochodów budżetu krajowego, zmuszony jest przedłożyć wniosek o uchwalenie prowizoryum budżetowego,

W myśl powyższych uwag Wydziału krajowego Sejm ma uchwalić:

1) Sejm upoważnia Wydział krajowy do pobierania dochodów i czynienia wydatków z funduszu krajowego na rachunek roku budżetowego 1912 na podstawie przedłożonego przez Wydział krajowy preliminarza budżetowego na rok 1912.

2) Sejm upoważnia Wydział krajowy do pobierania dodatków na fundusz krajowy w następującej wysokości:

a) dodatku do państwowego podatku gruntowego, do państwowego podatku domowo-czynszowego i domowoklasowego i 5 procent podatku od domów wolnych od podatku czynszowego po 83 halerze od każdej korony całej przepisanej należytości tego podatku;

b) dodatku do państwowego podatku osobistego, wprowadzonego ustawą z 25. października r. 1896 z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego w wysokości po 89 halerzy od każdej korony całej przepisanej należytości tych podatków;

c) opodatkowani w Krakowie, tudzież w powiecie chrzanowskim i krakowskim opłacać będą dodatki do podatków w ustępie ad a) wymienionych w wysokości po 78 halerzy, zaś do podatków w tymże ustępie ad b) wymienionych po 84 halerze.

Upoważnienie powyższe obowiązuje po 30 czerwca 1912.

Wybory w zaborze pruskim.

W chwili, gdy czytelnicy nasi dostaną ten numer „Ojczyzny" do ręki, bracia nasi pod Prusakiem będą obliczali pierwsze wyniki głosowania na posłów do parlamentu niemieckiego. Chwila to dla całego narodu polskiego nadzwyczaj doniosła, bo liczba głosów polskich, oddanych zarówno w samym zaborze, jakoteż i na wychodztwie w Niemczech jest najlepszą i najpewniejszą miarą wzrostu naszych sił narodowych i uświadomienia polskości wśród wielkich mas ludu wiejskiego i miejskiego.

Poprzednie wybory, które się odbyły w styczniu 1907 roku, wskazały niebywały wprost przyrost głosów polskich, a jednocześnie przysporzyły nam o czterech posłów więcej, niż przedtem ich w parlamencie mieliśmy. Zwłaszcza Śląsk górny pod względem narodowym uczynił olbrzymie postępy pomimo zaciętej walki hakatystów rządowych i nierządowych przeciwko naszym narodowym dążnościom.

W najbliższym numerze „Ojczyzny" rozpoczniemy drukować dłuższą rozprawkę o stosunkach politycznych w zaborze pruskim, w której to pracy postaramy się zapoznać naszych czytelników ze stanem naszej sprawy narodowej na obszarze państwa pruskiego i całych Niemiec. Dziś poprzestaniemy na głównych wiadomościach o kandydatach polskich przy obecnych wyborach i widokach walki wyborczej pod względem liczebnym.

Cały obszar Prus, o ile chodzi o sprawy wyborcze polskie, należy podzielić na pięć zupełnie odrębnych dzielnic, różniących się zasadniczo pod względem stosunku liczebnego Polaków do ogólnej ludności, a mianowicie:

1) *Wielkie Księstwo Poznańskie*, gdzie w r. 1907 na 384.000 uprawnionych do głosowania w 15 okręgach wyborczych padło polskich głosów 194.000 przeciw 143.000 głosom niemieckim, przyczem wybrano 11 posłów **Polaków, a tylko 4 Niemców.**

2) Prusy Królewskie (Zachodnie), gdzie przy ostatnich wyborach w 1907 r. na 326.000 uprawnionych w 13 okręgach wyborczych oddano polskich głosów 103.000 przeciw 179.000 głosom niemieckim, przyczem wybrano tylko 4 posłów Polaków, a 9 Niemców, jednak zauważyć należy, że w 4 okręgach ludność polska jest tak nieliczna, że o wyborze Polaka mowy być nie może.

3) Górny Śląsk, gdzie w 1907 r. na ogólną liczbę 386.000 uprawnionych do głosowania w 12 okręgach wyborczych, oddano 119.000 głosów polskich wobec 173.000 niemieckich i wybrano 5 posłów Polaków a 7 Niemców; w trzech okręgach z tych dwunastu niema dziś warunków do przeprowadzenia posła polskiego.

4) Warmia, Mazury i Pomorze są to trzy wyspy ludności polskiej, otoczonej ze wszystkich niemal stron zwartą niemczyzną. Warmia stanowi jeden okręg, a Mazury pruskie — trzy okręgi w Prusiech książęcych (wschodnich), podczas gdy Pomorze polskie ogranicza się do dwóch okręgów wyborczych w prowincyi pomorskiej. We wszystkich tych sześciu okręgach o wyborze polskiego posła dziś ani myśleć nie można. Dzięki temu jednak, że stawiani tam są kandydaci polscy i agitacya za nimi jest wybornym sposobem, by podnieść uświadomienie narodowe tych niejako na zagładę skazanych braci naszych, wzrasta tam liczba polskich głosów prawie przy każdych wyborach.

5) Wychodztwo stanowi właściwie cały pozostały obszar państwa pruskiego. Oczywiście Polacy stanowią tam drobną cząstkę ogólnej ludności, jednakże w niektórych okręgach wyborczych, w prowincyach westfalskiej i nadreńskiej, mogą odegrać ważną rolę, bo tu i ówdzie mogą stanowić „języczek u wagi“, który przy wyborach ściślejszych stanowić będzie o zwycięstwie tego czy innego kandydata niemieckiego. W innych okręgach oddanie głosu na polskiego kandydata jest najlepszym środkiem obliczenia naszych sił narodowych na wychodztwie, a tem ważniejszą to jest rzeczą, że w państwie pruskiem mieszka poza dzielnicami istotnie polskiemi blisko pół miliona Polaków, t. j. ósma część ogólnej liczby Polaków, żyjących pod Prusakiem.

* * *

Polacy przystępują do wyborów w zaborze pruskim i na wychodztwie w Niemczech zupełnie inaczej, niż u nas w zaborze austryackim. Walka wyborcza odbywa się na zgromadzeniach przedwyborczych, które natychmiast po rozpisaniu i ogłoszeniu dnia wyborów zwołują polskie komitety powiatowe i ich mężowie zaufania w poszczególnych gminach. Gdy już większa ilość takich miejscowych zgromadzeń się odbędzie, wówczas komitet powiatowy (na jeden powiat polityczny stale urzędujący) zwołuje Walne zebranie wyborcze powiatowe.

Na takiem walnem zebraniu przemawiają zwykle kandydaci, poczem odbywa się głosowanie nad nimi; ten, kto otrzymał największą ilość głosów, staje na pierwszem miejscu, następny na drugiem, a trzeci na ostatniem miejscu powiatowej listy kandydatów.

Ponieważ okręgi wyborcze składają się przeważnie z dwóch do czterech powiatów politycznych, więc po ustaleniu list kandydatów w powiatach zjeżdżają się delegaci komitetów powiatowych po trzech z każdego powiatu i utworzywszy w ten sposób Komitet Okręgowy, poddają między sobą pod głosowanie wybranych w powiatach kandydatów, poczynając od tego, który ma najwięcej punktów czyli zwykle takiego, który stoi na pierwszych miejscach.

Gdy Komitety Okręgowe ustalą kandydatów na poszczególne okręgi, zatwierdzają ich dalej Komitety dzielnicowe, a wreszcie ostateczną listę kandydatów zestawia i ogłasza dla wszystkich wyborców Polaków Komitet Centralny, w Poznaniu.

Taka lista na tegoroczne wybory przedstawia się w następujący sposób:

I. W. Ks. Poznańskie.

1. Okręg: Poznań miejski i wiejski — kandydat: **St. Nowicki**, dotychczasowy poseł.

2. Okręg: Oborniki-Szamotuły-Międzychód-Skwierzyna — kandydat; **hr. Maciej Mielżyński**, dotychczasowy poseł.

3. Okręg: Międzyrzecze-Babimost — kandydat: **dr. Karwowski.** W tym okręgu nigdy jeszcze Polak nie został wybrany. Jest to okręg najbardziej na zachód w całem Poznańskiem wysunięty i o niespełna trzy godzi-

MICHAŁ BUDZYŃSKI.

Dwa krzyże pod Iłżą.

3 (Dokończenie).

Zrozumieli nasi tę odezwę wymowną i za Nuderą zagrzmieli chórem:

Hej, Kozacze, w imia Boha,
Wże hołosyt' w cerkwi dzwin;
Komu myłyj dim, neboha,
Za proklatym na zdohyn![1])

Choć ufni w siłę, ale zapewne zdziwieni niezmiernie służalcy cara, że w chwili walki pierś nasza tak donośnie dzwoni, nieśmiało wiedli konie swoje do góry. Myśmy czekali nieporuszeni; dopiero gdy na równinie sformowany frontem puścił się do nas nieprzyjaciel:

— Sława Bohu! — zawoła Różycki.

— Sława Bohu! — dwieście czterdzieści powtórzyło głosów — i za dowódcą rozpuścili ochocze rumaki na zastępy dragońskie.

W starciu się dwóch jazd, zazwyczaj nie dobiegłszy jeszcze do siebie, cofa się jedna albo druga strona; — tu rzadkim przykładem na cięcie pałasza zajrzały sobie w oczy obadwa szeregi. Z nadętemi policzkami pułkownik moskiewski mocnem cięciem złamał wymierzoną do siebie lancę podoficera Porczyńskiego i już mu drugiem cięciem zamierzał głowę rozpłatać, gdy w tem od prawego skrzydła zjawia się Różycki i po obwisłych pyskach klapie go swoją augustówką, tak, że się o mało na tył nie powalił; dobywając jednak sił ostatnich, mimo krwi strumieniem płynącej, podnosi pałasz do pomszczenia gwałtownego razu — ale już mu czasu niestało, bo Porczyński, chwyciwszy drugą lancę od szeregowca, całe żelaziwo pod lewy mu bok podsadził. Martwy powalił się na ziemię i śmiercią swoją bitwę rozstrzygnął.

— Na zad, na zad rebiata! — zawołał jeden z niższych dowódców — i cała masa walnęła się do głębi wąwozu.

Dopieroż raźna zaczęła się gonitwa; po karkach, po grzbietach koni siekały pałasze. Pałkami wyćwiczeni w mustrze wojskowej Moskale, trzykroć się wśród ucieczki formowali i trzykroć w nieporządku lecące nasze szeregi łamały ich szyki. Podłuż miasta spalonego, w opłotkach, w ogrodach, do pola przytykających, na równinie, zbożem porastającej, kąpali się we krwi własnej najemnicy cara lub, rzucając bronie, zdawali się na łaskę. Niedobitki spieszyły na drugi koniec miasta, pod zasłonę za mostem stojącej artyleryi. Wyciągająca się przed nami rzeczka i wystawione działa zaledwie uratowały nieliczne resztki rozbitego pułku. Na kilkakrotnie powtórzony rozkaz dowódców wstrzymał się nasz żołnierz — i jeszcze niesformowany odebrał przywitanie kartaczowe od dział niedalekich.

— Formuj się, formuj się! — krzyczano dokoła — i długo czekał Różycki aż się pułk do pierwszego porządku powrócił.

Umiemy oprzeć się, zbić i zapędzić daleko nie-

[1]) Hej, kozaku, w imię Boga
Już rozbrzmiewa w cerkwi dzwon; —
Komu miły dom, nieboga,
Za przeklętym wrogiem goń.

ny koleją od Berlina, stolicy Niemiec, oddalony. Liczba polskich głosów w tym okręgu wzrastała dotąd stale i nie jest rzeczą niemożliwą, byśmy ten okręg zdobyli z czasem.

4. Okręg: Kościan-Śmigiel-Grodzisko-Nowy Tomyśl — kandydat: **Fr. Morawski**, dotychczasowy poseł.

5. Okręg: Gostyń-Rawicz — kandydat: **ks. prałat A. Stychel**, dotychczasowy poseł.

6. Okręg: Leszno-Wschowa — kandydat: **St. Ponikiewski**. W tym okręgu niema widoków na przeprowadzenie posła Polaka, gdyż większość niemiecka jest znaczna, a nawet katolicy Niemcy wolą głosować na hakatystę, niż na Polaka, jak bywało przed kilkunastu laty. Polskość tego okręgu wzrasta stale, choć powoli, nadzieja więc jest, że go kiedyś odzyskamy.

7. Okręg: Środa-Śrem — kandydat: dr. **F. Niegolewski**, dotychczasowy poseł.

8. Okręg: Jarocin-Pleszew-Września — kandydat: **Wł. Seyda**, dotychczasowy poseł.

9. Okręg: Koźmin-Krotoszyn — kandydat: dr. **Ant. Chłapowski** O tego kandydata toczyła się bardzo ostra i przykra walka w łonie polskiego obozu, bo pomimo ugody, zawartej na wybory między stronnictwem konserwatywnem a demokratyczno-narodowem co do podziału wszystkich okręgów między te dwa stronnictwa, konserwatyści chcieli tu wysunąć koniecznie swego kandydata, Lipskiego. Utrącono go jednak z kretesem na zebraniach powiatowych, a potem w komitecie okręgowym i dzielnicowym.

10. Okręg: Ostrowo-Ostrzeszowo-Odolanowo-Kępno — kandydat: **książe Ferd. Radziwiłł**, dotychczasowy poseł.

11. Okręg: Chodzież-Czarnków-Wieleń — kandydat: **hr. Bniński**. Okręg ten nigdy posła Polaka nie miał; trudno nawet przypuścić, by się kiedykolwiek na to mógł zdobyć.

12. Okręg: Szubin-Wyrzysk-Żnin — kandydat: **ks. A. Kurzawski**. Okręg ten jest od samego początku przedmiotem zaciętej walki między Polakami a Niemcami. Jednakże polskość wzrasta tutaj coraz silniej i powinniśmy, jak w r. 1898, i tym razem większość głosów zdobyć.

13. Okręg: Bydgoszcz miejski i wiejski — kandydat: **dr. Piskorski**. Okręg ten jest dla nas, mówiąc szczerze, nie do zdobycia, bo niemczyzna powoli, lecz, dzięki poparciu rządu, stale zalewa miasto Bydgoszcz, a także i gminy podmiejskie.

14. Okręg: Inowrocław-Mogilno-Strzelno — kandydat: **W. Trąpczyński**. Okręg ten tylko Polaków wybierał zawsze, więc i tym razem wybór jest pewny.

15. Okręg: Gniezno-Wągrowiec-Witkowo — kandydat: **dr. L. Grabski**, dotychczasowy poseł.

II. Prusy Królewskie (zachodnie).

1. Okręg: Elbląg-Malborg — kandydat: **Donimirski**.

2. Okręg: Gdańsk (dwa powiaty wiejskie bez samego miasta Gdańska) — kandydat: **ks. Kupczyński**.

3. Okręg: Gdańsk miasto — kandydat: **ks. Kupczyński**. W tym okręgu, jak w dwóch poprzednich, kandydaci polscy stawiani są tylko dla przeliczenia głosów polskich, bez najmniejszej nadziei zwycięstwa.

4. Okręg: Kartuzy-Puck-Wejherowo — kandydat: **dr. St. Łaszewski**. Okręg ten, w znacznej swej części zamieszkały przez dzielnych Kaszubów, wybiera stale Polaka i to olbrzymią większością.

5. Okręg: Kościerzyna-Starogard-Tczew — kandydat: **ks. P. Dunajski**. Okręg ten jest dla nas zupełnie pewny.

6. Okręg: Kwidzyń-Sztum — kandydat: **ks. Gross** Wybór posła Polaka jest nieprawdopodobny, bo Niemców przybywa tu stale, a Polacy stanowią bardzo silną, ale zawsze tylko mniejszość.

7. Okręg: Lubawa-Susz — kandydat: **dr. Lamparski**. Okręg ten jest bardzo niepewny i trudny do zdobycia dla Polaków.

8. Okręg: Brodnica-Grudziądz — kandydat: **Bol. Donimirski**. Okręg od 1898 r. wybierał Niemca, jednak dawniej byli też i Polacy wybierani, a przy ostatnich wyborach liczba polskich głosów bardzo wzrosła. Nie jest więc niemożliwe, że Polak zwycięży.

9. Okręg: Chełmno-Toruń-Wąbrzeźno —

---

przyjaciela, ale w małych nawet ustępach życia najtrudniej nam przyjść do porządku. Zręczny dowódca nieprzyjacielski mógłby był nam drogo tę niesforność kazać zapłacić; szczęściem, że bojaźń sparaliżowała mu i oczy i uszy — czekał lękliwie nowych sił, żeby nas powtórnie atakować. Nadzieja ta nie była płonną. Różycki generał odebrał w tej samej chwili wiadomość tajemną, że korpus przez nas pobity był tylko jedną częścią korpusu Rydygiera, który, podzieliwszy się na trzy mniejsze, miał nas ze wszystkich stron zaczepić. Dziwnym przypadkiem dwa inne spóźniły się i dały nam dosyć czasu uporać się, tak że odwrót bezpieczny wybawił nas od wszelkiej porażki. Pełen radości, przybiegł do nas, sadząc hopki na siodle, i śmiechem i łzami dziękował nam poczciwy starzec. Pułk głośnym „Sława Bohu“ oddał cześć Wielkiemu Panu, który słabej garstce wiernych synów ziemi swojej zesłał zwycięstwo nad trzykroć silniejszym najezdnikiem, i na rozkaz dany rozpoczął odwrót porządny. Niedostrzedz już było bujnego kłosa na polach, kopytem zgnieciony chylił się do ziemi, a niekiedy wzruszony wiatrem, wznosił się chwilę do góry i pokazywał oku błyszczące rubinowe na swojej łodydze krople krwi moskiewskiej. Łany, do miasta przytykające, przedstawiały łoże wielkie, na którem układły się do wiecznego spoczynku niezrachowane ciała najezdników. Żaden poległy w chwili konania nie obrócił lica ku niebu — przytulił je do ziemi i tam w jej łono ostatni dech wyzionął, Wstydził się nieba błękitnego, że pomimo serca bezczelnej woli tyrana usłuchał; całował tę ziemię, którą chciał zbroczyć zabójczem żelazem, przed zgonem usiłując ją za grzech swój przeprosić. Ochotnem sercem leciałem za wrogiem uciekającym, ale oczy moje odwróciłem od tego widoku zniszczenia. Ze wściekłością, uczył mię ojciec, zabijaj tych, co ziemię twoją, twoją ojczyznę pustoszą, ale ulituj się nad rannym i nieszkodliwym już nieprzyjacielem. Dumny zwycięstwem mojego pułku w dniu, gdy służbę odbywałem, skoro już zachodzące słońce kolorem narodowym amarantowe promienie rzucało na nasze cicho postępujące szeregi, spiąłem konia ostrogami i pośpieszyłem majorowi zdać służbę dzienną. Przebiegam koło drugiego szwadronu. W plutonie Morgulca zamiast podoficerów dwa gniade konie po dwóch bokach szlusują szeregi.

— Co to jest? — zapytałem ze ściśnionem sercem.

Smutno popatrzył na mnie obok jadący żołnierz.

— To, poruczniku, konie dwóch Eliaszewiczów,

— A oni?

— Bóg to raczy wiedzieć — konie przybiegły same i stanęły po dwóch bokach plutonu — podoficerowie może się dostali w niewolę do Moskali, albo, co pewniejsza, w niebie Boga proszą za Polskę.

Wstrzymałem konia, spuściłem głowę i nic nie odrzekłszy, stępa dążyłem do Różyckiego.

III.

Generał Różycki, lubo zwycięzca pod Iłżą, odebrał napomnienie od rządu narodowego, aby starał się raczej bitew walnych unikać, aniżeli narażać miasta na zniszczenie. Wróciła więc znowu nieczynność do naszego korpusu, która niejedno westchnienie wywołała z piersi żołnierzy, tęskniących do boju z najezdnikiem. Pomimo jednak odpornego tylko działania, trzeba było, chcąc skutecznie zasłaniać Krakowskie, pokazywać się na wszystkich punktach i dać do zro-

kandydat: **M. Sczaniecki.** Trudny to bardzo do zdobycia okręg, lecz możliwem jest zwycięstwo.

10. Okręg: Świecie — kandydat: **J. Sas-Jaworski,** dotychczasowy poseł, który i tym razem powinien przejść, pomimo, że Polaków tylko trochę więcej, niż Niemców.

11. Okręg: Chojnice-Tuchola — kandydat: **L. Czarliński,** (dotychczasowy poseł z okręgu szubińsko-wyrzysko-żnińskiego w Księstwie Poznańskiem). Okręg ten jest zupełnie pewny, choć i tu niemczyzna spore postępy czyni.

12. Okręg: Człuchów-Złotów — kandydat: **ks. Pellowski.** W tym okręgu pada zwykle $^1/_3$ głosów na Polaka, a polskość w ostatnich latach silnie się wzmaga, jednak wybór Polaka jest teraz wykluczony.

13. Okręg: Wałcz — kandydat: **J. Prądzyński.** Powiat wałecki jest niemal czysto niemiecki i dlatego to zapewne zrobiono zeń osobny okręg, o który Polacy kusić się nawet nie powinni. I nie kusili się istotnie, aż dopiero tym razem. Bardzo to pod względem narodowym ciekawą rzeczą będzie, ile głosów kandydat polski na siebie zebrać zdoła.

III. Górny Śląsk.

1. Okręg: Kluczbork-Olesko — kandydat: **ks. Kuczka.** Ten okręg jest dla nas do zdobycia, albowiem ludność jest w $^3/_4$ czysto polska i tylko wskutek braku uświadomienia narodowego z jednej strony, a nacisku rządu i hakatystów z drugiej strony, nie mogła dotąd dostatecznie się do walki wyborczej zorganizować.

2. Okręg: Opole miasto i okręg wiejski — kandydat: **ks. P. Brandys,** dotychczasowy poseł, którego i ponowny wybór jest niewątpliwy.

3. Okręg: Koźle-Strzelce — kandydat: **ks. J. Wajda.** Ten okręg jest dla nas do zdobycia tak samo, jak kluczborsko-oleski, a nawet może łatwiejszy jeszcze, gdyż ludność polska stanowi prawie $^4/_5$ ludności ogólnej tych powiatów, a uświadomienie bardzo się podniosło.

4. Okręg: Gliwice-Toszek-Lubliniec — kandydat: **ks. T. Jankowski,** dotychczasowy poseł, który i teraz niewątpliwie zostanie wybrany.

5. Okręg: Bytom (miasto i powiat) - Królewska Huta-Tarnowskie Góry — kandydat: **Dombek,** redaktor „Katolika“ w Bytomiu. Okręg ten jest zupełnie pewny dla Polaków.

6. Okręg: Katowice (miasto i powiat) - Zabrze — kandydat: **W. Sosiński.** Ten okręg, z którego posłował dotąd W. Korfanty, jest tym, w którym polski poseł otrzymał w ogóle największą liczbę głosów, bo 27 tysięcy.

7. Okręg: Pszczyna-Rybnik — kandydat: **hr. M. Mielżyński** (ten sam, który jednocześnie jest kandydatem w okręgu obornicko-szamotulskim w księstwie Poznańskiem). Wybór Polaka w okręgu pszczyńsko-rybnickim jest zupełnie pewny.

8. Okręg: Racibórz — kandydat: **ks. A. Banaś.** Okręg ten nie jest łatwy do zdobycia, bo Polacy nie stanowią w nim większości, a zawarcie ugody wyborczej z innemi stronnictwami jest trudne i niepewne.

9. Okręg: Głubczyce — kandydat: **ks. J. Zakrzewski.** Ta kandydatura posłuży jedynie do policzenia głosów polskich, których tu wogóle bardzo jest niewiele.

10. Okręg: Prudnik — kandydata polskiego, t. j. takiego, któryby wstąpił po wyborze swym do Koła Polskiego w parlamencie niemieckim, nie postawiono. Jednakże Polacy głosować będą na swego, bo poseł **F. Strzoda,** który od 1894 okręg ten w Berlinie zastępuje, choć jest członkiem innego stronnictwa (katolickiej partyi centrowej), jednak do narodowości swej zawsze się przyznawał i przyznaje.

11. Okręg: Grotków-Niemodlin — oraz

12. Okręg: Nisa — liczą tak małą ilość ludności polskiej, że nawet stawianie kandydata dla przeliczenia głosów nie miałoby celu.

IV. Warmia, Mazury i Pomorze.

1. Okręg: Olsztyn-Reszel — kandydat: **ks. Barczewski.** Widoków zwycięstwa w tym jedynym okręgu na Warmii nie mamy — niestety — żadnych. Duchowieństwo miejscowe jest przeważnie niemieckie i pod możną opieką rządu i hakatystów germanizuje nasz mało uświadomiony lud polski bez litości. Jednakże stan polskości nie jest bez

---

zumienia Rydygierowi, że zamiar jego przejścia poza województwo Sandomierskie może krwawy opór wywołać i że „białe czapki“ wołyńskie gotowe są na pierwsze skinienie powtórzyć ochoczy taniec z kargopolcami. Tym sposobem, znienacka zjawiając się po wsiach i miastach, przyszła nam kolej powtórnie koło Iłży przechodzić.

Wysłany naprzód przez majora Różyckiego z rekonesansem jednego plutonu, zbliżyłem się pierwszy do zniszczonego miasta. Choć już ośm dni minęło od bitwy, odór spalenizny z daleka rozchodził się w powietrzu. Sterczały jeszcze ściany starego zamku na górze, ale nie dymiły się kominy, nie bieliły się mury zabudowań. Drzewa otaczających ogrodów zwieszały smutne gałęzie, okopcone pożarem, i wśród letnich dni sierpniowych uścielały żółtym liściem jesieni uwiędłą murawę. Cichość panowała dokoła. Ani wesołych kosiarzy, ani snujących się rolników nie spostrzegło oko moje. Wszystko zdało się zagrzebane pod rozwalinami tej biednej osady. Na drugim tylko końcu miasta, gdzie zapędzone nasze zwycięskie szeregi wstrzymane były w pogoni wroga gęstym ogniem kartaczowym, migały przed okiem bielące się dwa krzyże wysokie. Kto je na tej drodze postawił? Czy Moskale uczcili poległych swoich żołnierzy, czy mieszkańcy oznaczyli grób swojego miasta? Nieprzyjaciół nigdzie nie było — kilkaset kroków oddzielało mię od dwóch krzyżów białych — zostawiłem więc pluton pod dowództwem podoficera, a sam, spiąwszy konia ostrogami, popędziłem ciekawie oglądać te nowe pomniki.

Dwie niewielkie mogiłki, świeżą darnią okryte, skromnymi bławatkami obsadzone, wznosiły się nieznacznie na polach kopytami stratowanych; na nich z białej brzeziny prosto ale kształtnie wyciosane dwa krzyże, wyciągały naprzeciw siebie uprzejmie ramiona — a u stóp ich klęczała młoda niewiasta w zielonym staniczku i skromną suknią mieszczanek naszych odziana. W dwa długie warkocze splecione krucze jej włosy wiły się po ziemi; bo dziewczyna miała głowę pochyloną i rękami pełła starannie natrętne zioła, co między bławatkami bez pozwolenia wyrosły i błękitny kwiatek żniwiany zakrywały gęstym i niekształtnym liściem burzanów. Tentent mojego konia przerwał jej robotę, obróciła w moją stronę przestraszone oczy i szybko się zerwawszy chciała już uciekać.

— Nie lękaj się, panienko! — zawołałem na nią. — Ja Polak jestem i pracy twej przerywać nie było moim zamiarem.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — odrzekła mi do krzyżów wracając — ja myślałam, że Moskal nadjechał.

— Czy tu tak często bywają Moskale?

— Oh! od ośmiu dni prawie codzień ćma kozaków się wije. Niema was, żeby ich odpędzić.

— Niezadługo — odrzekłem zsiadając z konia — nie będzie na tej ziemi ani jednej nogi moskiewskiej, Ale chciej mi powiedzieć, dobra dziewczyno, po kim te dwa krzyże i kto je wystawił? Pewno kto z krewnych twoich spoczywa w tym grobie, bo tak starannie kwiatki jego pielęgnujesz, jakby umarły był drogim dla ciebie.

— A jużci krewni — odpowiedziała dziewczyna, czarne oczy spuszczając do ziemi. — Wyście wszyscy bracia nasi. Pod temi mogiłami śpi, panie, dwóch

nadziejny, może więc kiedyś Warmia znów będzie polską, jak nią była dawniej.

2. Okręg: Ostróda-Nidbork — kandydat: dr. **Rzepnikowski;**

3. Okręg: Ełk-Olecko-Jańsbork — kandydat: **B. Labusz** — oraz

4. Okręg: Szczytno-Ządzbork — kandydat: **Z. Lewandowski** — stanowią nieszczęśliwy kraj Mazurów pruskich, skazanych niemal na zagładę, a to tem więcej, że znaczna ich większość jest wyznania ewangielickiego, jak np. część Polaków na Śląsku cieszyńskim. Ta okoliczność ułatwia zniemczenie tych zresztą najszczerszych Polaków. I te powiaty kiedyś może zdołają swego polskiego posła przeprowadzić, obecnie jednak ani marzyć o tem nie można.

5. Okręg: Lębork-Słupie — kandydat: **Czyżewski** — i

6. Okręg: Bytów-Sławno-Miastków — kandydat: **Rogala** — stanowią tę drobną cząstkę Pomorza, gdzie się jeszcze po dzień dzisiejszy zostały resztki polskiej ludności. Tam komitety dzielnicowe stawiały kandydatów jedynie dla obudzenia świadomości narodowej w ludzie polskim. który z roku na rok wykazuje większą żywotność i łączność z pniem macierzystym ks. Poznańskiego i Prus królewskich.

V. Wychodztwo.

Tu wymienianie okręgów za dalekoby nas zaprowadziło. Kandydatem prawie wszędzie jest czcigodny **Józef Chociszewski,** znany pisarz i historyk ludowy, który w r. 1907 otrzymał w 15 okręgach około 30 tysięcy głosów.

Głosowanie na wychodztwie jest pod względem narodowym niezmiernie ważne, bo pobudza rozrzuconą wśród Niemców ludność polską do szeregowania się i łączenia w organizacyach polskich na obczyźnie.

* * *

Tak przedstawia się nasza sprawa narodowa przy nadchodzących wyborach, jeśli ją rozpatrywać w poszczególnych okręgach. Jeszcze jedna strona wyborów wymaga zaznaczenia na tem miejscu. Idzie tu o ogólną ilość polskich głosów, oddanych przy wyborach. Ta ilość głosów jest miarą naszej istotnej siły narodowej w zaborze pruskim. To też polskie organizacye wyborcze dokładają wszelkich starań, by liczba ta odpowiadziała stosunkowo prawdziwej liczbie ludności polskiej pod Prusakiem. Jeżeli zestawimy obliczenia z trzech ostatnich wyborów, to przekonamy się, że liczba głosów, oddanych na polskich kandydatów, bardzo mocno wzrosła, a mianowicie.

w 1898 r. oddano polskich głosów 244.000
„ 1903 r. „ „ „ 348.000
„ 1907 r. „ „ „ 459.000

Przy ostatnich wyborach w 1907 r. głosy polskie, według dzielnic rozłożone, dają następujący obraz: w Księstwie Poznańskiem na 1,224.000 Polaków głosowało 194 tysiące na polskich posłów; w Prusiech Królewskich na 579.000 oddano polskich głosów 103.000; na Śląsku na 1,282.000 polskich głosów było 119.000; na Warmii i Mazurach na 309.000 Polaków tylko niespełna 8.000 głosów padło na polskich kandydatów; wreszcie na wychodztwie oddano na 390.000 polskiej ludności 35.000 głosów polskich. Łatwo z tych liczb wyliczyć, że najlepiej głosowano w Księstwie i Prusiech Królewskich, bo na każdą setkę polskiej ludności, oddano tam przeciętnie blisko 17 głosów polskich.

Gdyby tak głosowano wszędzie, to można było osiągnąć nie 459.000, lecz 637.000 głosów na polskich posłów. Jak to będzie w tym roku? Trudno przewidzieć, lecz spodziewać się wolno, że około pół miliona polskich głosów padnie. Życzymy też naszym braciom z całego serca, by tych głosów padło jak najwięcej, a zarazem, by im znów kilku posłów nowych przybyło do walki z nieubłaganym wrogiem — Prusakiem. *S. T. Leski.*

Polacy a polityka międzynarodowa.

Groźby europejskiej wojny, zmiany sojuszów, traktatów i porozumień między państwami — to wszystko wpływa na losy Polaków.

Bolejemy nad ścisłym związkiem Austryi z Niemcami, bo Niemcy dołączając do starych, nigdy niezabliźnionych

---

towarzyszy twoich, w takim samym mundurze, jak ten, co go nosisz.

Dwaj bracia Eliaszewicze stanęli mi w pamięci.

— O! powiedz, powiedz czem prędzej — zawołałem na nią — jak oni polegli, kto ich wynalazł, kto im tę cześć oddał po śmierci?

Łza jasna stanęła w oku dziewczęcia i, łkając prawie, zaczęła opowiadać:

— I ja ich znałam. W wilię bitwy młodszy, złożony chorobą, w chacie naszej noaował. Rano wsiadł na konia, choć jeszcze ból mu dolegał, mimo próśb matki pojechał do pułku i już go żywym nigdy nie widziałam. Po zachodzie, gdy Moskale kazali grzebać ciała swoich żołnierzy i biednych ludzi z miasta do roboty spędzili, pomiędzy kupą trupów, w zielone mundury obleczonych, dwie białe czapki zaświeciły. Rozeszło się to wszędzie — poszło dużo narodu i my z matką pobiegłyśmy oglądać choć martwych obrońców naszych. Ludzie osobno ich pogrzebali, żeby krew czysta nie zbrukała się niewierną krwią Moskała. Rankiem, gdy nieprzyjaciel wyszedł, cieśle wystawili dwa te krzyże białe, dzieci zniosły darń i zielonem czarną ziemię pokryły, a ja z matką kilka bławatków zasadziłam.

— O poczciwi mieszkańcy, o dobra Ludwiko! — zawołałem.

— Pan zna moje imię!

— Znam cię. Polegli towarzysze mówili, jakeś w chatce dla nas szarpie strzępiła, jakeś choremu niosła usługi, jak dom wasz gościnnie przyjął Wołyniaków.

Zalana rzewnemi łzami dziewczyna nic mi już odpowiedzieć nie mogła. Na moje skinienie zbliżył się pluton i zsiadłszy z koni w milczeniu oddał cześć umarłym. Różycki nadszedł z pułkiem całym, a ludzie z miasta wyszli naprzeciw niemu z solą i chlebem.

— Biedni ludzie! — zawoła nasz major. — Bóg was dotknął ciężko, straciliście chaty i mienie wasze.

— O! nic to — zawołał starzec najbliżej stojący. — Niechaj wszystko nasze przepada, byle Bóg pozwolił Polskę wyratować. Gdy Was Moskal taką siłą napadł, a wy nieliczni tak go dzielnie pogonili — myśmy myśleli, że to anioły Boże w białych czapkach pędzą do piekła szatanów. Przyjmijcie od nas ten chleb i sól — bo nic więcej dać wam nie mamy, a brońcie tak zawsze ojczyzny naszej. Tu dwóch waszych, jeden w głowę, drugi w piersi kulę dostali — niechaj pod krzyżami, cośmy im wystawili, lekko spoczywają — nasi ludzie o nich wspominać będą.

Błogosławiona Polska, pomyślałem sobie, gdzie żołnierz i obywatel ogniwem jednego uczucia związany; błogosławieni, co broniąc kraju z zakrwawioną piersią wstępują do mogiły; błogosławiony lud, co cześć oddaje męczennikom, i błogosławione niewiasty, co, strojąc mogiły poległych, głoszą młodzieży, że tylko poświęcenie, że tylko miłość ojczyzny mają prawo do ich serca i pamięci!

KONIEC.

ran, nowe, z brutalną przemocą wyrywają nam i ziemię i mowę, bo prześladują polskich robotników, udających się latem na polne roboty w państwo niemiecko-pruskie. Pragniemy z głębi duszy pogromu Moskwy i zapłacenia jej za krzywdy, za zdrady, za prześladowania. Pragniemy tego, choć wiemy, że gdy Rosya przegra jedną i drugą krwawą wojnę, to w niej — jako ofiary przemocy — padnie nie jedna setka, nie jeden tysiąc polskich żołnierzy, zakutych w mundur moskiewskiego sołdata. Zdajemy sobie sprawę z tego, że tam, gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą, że dla osłabienia wroga warto choćby ciężką ponieść ofiarę. Tysiące naszych padło lat kilka temu w walce z Japończykami na polach Mandżuryi, w porcie Artura i t. d. — a jednak nikt nie twierdził, że krew ta popłynęła nadaremnie, boć wojna ta osłabiła Rosyę; ta zaś przynajmniej na chwilę popuścić musiała więzów, — nadała — choć nędzną — konstytucyę, prawo swobody w wyznawaniu wiary katolickiej i t. d.

Z tego faktu, że trzej zaborcy Polski nie idą razem, ale się między sobą żrą i szarpią, rodzą się — jak grzyby po deszczu — różne plany i projekty co do tego, czego Polacy życzyć sobie mogą i z kim na wypadek wojny iść mają. Wojna Austryi i Niemiec z Rosyą głoszoną jest od trzech lat jako nieunikniona. Terenem walki będą najprawdopodobniej ziemie polskie. Ludność polska jako miejscowa może wywrzeć wielki wpływ na przebieg walk przez dostarczanie dobrych przewodników, żywności, przednich straży. Boi się tego rząd rosyjski, toteż przed rokiem dopiero głośno było w świecie o przenoszeniu głównych twierdz obronnych Rosyi poza granice Królestwa, o chęci sprzedania całego Królestwa obcemu mocarstwu — a teraz znowu o wykupnie z rąk prywatnych kolei warszawsko-wiedeńskiej, aby z niej usunąć polską służbę i zastąpić ją rosyjską, a także, aby zmienić szerokość toru tak, aby wagony kolei austryackich nie zdały się na tory kolei rosyjskich. Jest to wyraz niewiary Rosyi do własnych sił i do polskiego społeczeństwa. Instynkt ostrzega Rosyę, że przez wieki męczeni i tępieni Polacy nie dadzą Rosyi pomocy dobrowolnej.

Dla Polaków ta niepewna sytuacya zaborców i ich plany zaborcze na przyszłość są „szczęściem w nieszczęściu".

Nie ulega prawie wątpliwości, że gdyby nie obawa wojny z Rosyą i pomoc, jaką w niej dać mogą Polacy, to i w Niemczech i w Austryi ciężej by jeszcze Polakom było. Obawa przed zemstą i nienawiścią Polaków — i nic innego, jak tylko ta obawa hamuje i choć trochę trzyma na wodzy zapędy wywłaszczeniowe pruskie lub popieranie hajdamaków w Galicyi.

Takie naprężone stosunki między dawnymi zaborcami Polski w niezmienionej formie długo trwać nie mogą; muszą się zmienić na lepsze albo na gorsze - na lepsze, to znaczy, że przyjść może do sojuszu Rosyi, Niemiec i Austryi — sojuszu trzech cesarzy — na gorsze, to znaczy do wojny.

Nie brak wróżb na jedną i na drugą stronę. W ubiegłym roku Niemcy po cichu wyciągnęły rękę do Rosyi — przyszło nawet do ugody t. zw. poczdamskiej, mocą której oba państwa miały się porozumiewać co do wspólnego postępowania w ważniejszych sprawach. Obecnie znowu były ambasador austryacki w Petersburgu, Berchtold, bawi w Rosyi dla nawiązania serdecznych z rządem rosyjskim stosunków. Jednakże ugodę poczdamską popsuła sojuszniczka Rosyi, Anglia — a i wycieczka Berchtolda nic nie naprawiła. Raczej przeciwnie. Rosya wysłała tłumy agitatorów i worki rubli do tureckiej Macedonii na Bałkanie, aby tam wywołać powstanie i w ten sposób zatrudnić — jak dwa lata temu w Serbii i Bośni — Austryę w innej stronie. A równocześnie surmy wojenne grzmią w Petersburgu coraz donośniej.

Dla Polaków sojusz trzech cesarzy — to klęska. W trzy wzięci ognie — jak niegdyś podczas rozbiorów Polski — opłacilibyśmy koszta tego porozumienia sowicie naszem dobrem, ziemią, mową, krwią, więzieniami. Ale i wojna może nam nie przynieść spodziewanych korzyści. Choć wszyscy pewni jesteśmy, że Niemcy i Austrya Rosyę z łatwością pokonają — toć nie możemy nie widzieć, że za plecyma Rosyi stanąć mogą jej sojusznicy, Francya i Anglia — a kto wie, jakby się zachowali i Włosi, dzisiejsi sojusznicy Austryi. Z wojny trzech zaborców łatwo wyniknąć może wojna europejska — a wtedy gorąco być może Austryi, a jeszcze goręcej Prusom. Kto zwyciężyłby? — wie jeden Bóg! A tak czy siak przy nastającym pokoju dzisiejsze granice państw uległyby zmianie. Uległyby podziałowi przedewszystkiem te części państw, które dotyczą ziem polskich. Więc jak wiemy — Rosya ma apetyt na Galicyę wschodnią, Niemcy na Pomorze, Inflanty, część Litwy, Austrya na Królestwo polskie, Wołyń, Podole, Ukrainę, Bessarabię. Który z tych apetytów zaborczych państw byłby zaspokojony — to nie od nas w przeważnej mierze — choć o naszą to przedewszystkiem szłoby skórę — zależeć będzie.

Nam, Polakom, jednego pragnąć i jednego sobie w tem położeniu życzyć trzeba: abyśmy, zanim przyjdzie odpowiednia chwila na zerwanie pęt niewoli — znaleźli się wszyscy razem, aby wszystkie ziemie polskie, połączone chwilowo pod obcem panowaniem, zżyć się i razem rozwijać mogły. Kiedyś łatwiej by nam było z jednym walczyć wrogiem...

Na te chwile krwawych zapasów zaborców Polski między sobą przygotowani być musimy, aby nie było w naszych wystąpieniach niepewności, wahań, sprzeczności i nieporozumień.

Żyjemy w ważnych, może przełomowych dla naszego narodu czasach. Czuwać też bacznie musimy, byśmy nadchodzącej chwili nie zmarnowali.

Chełmszczyzna za Kościuszki.

Na wieść o „akcie powstania obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego" i na wezwanie Kościuszki, ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej pierwsza zerwała się do czynu ziemia Chełmska.

W Parczewie, odległym o 9 mil od Chełma, stał z pułkiem I. królowej Jadwigi podpułkownik Jan Grochowski. Utrzymywał on stosunki z patryotami warszawskimi, przygotowującymi „dzieło insurekcyi (powstania)" i czekał tylko podniesienia chorągwi powstania. To też, kiedy wskutek uchwalonego po drugim rozbiorze zmniejszenia ilości wojska, rozpuszczeni w Lubartowie żołnierze regimentu Brodowskiego przechodzili przez Parczew, Grochowski polecił porucznikowi Kieszkowskiemu, aby ich rozkwaterował po wsiach pobliskich, bo „będą nam potrzebni".

W pierwszych dniach kwietnia 1794 r. przybiegł do Grochowskiego wysłaniec z ordynansem (z rozkazem) Kościuszki. Uradowany Grochowski dał natychmiast rozkaz do wymarszu i na „całą noc" ruszył do Chełma.

Chełm więc pierwszy po Krakowie (jeżeli pominiemy Madalińskiego, który jeszcze przed przybyciem Kościuszki do Krakowa, rozpoczął insurekcyę) ujrzał wojska powstańcze, a więc miał podstawę do działania. Musiał mieć „dobrą wolę" i przedtem, kiedy już 6 kwietnia mógł się w nim odbyć zjazd obywateli wolnych województwa Ruskiego (części nie zajętej przez Austryę). Takiego zjazdu, w czasach, kiedy nie było kolei i telegrafu, w ciągu jednej doby zwołać się nie dało. Musiano więc rozesłać „wici", na kilka dni przed zjazdem, a więc najpóźniej 3 kwietnia, w przeddzień bitwy racławickiej. Można zatem nawet przypuścić, że obywatele chełmscy, niezależnie od wystąpienia Grochowskiego, na pierwszą wieść o przysiędze Kościuszki na rynku krakowskim, powzięli decyzyę spełnić natychmiast rozkazy Naczelnika.

Obywatele ci, zebrawszy się w cerkwi bazyliańskiej, pod przewodnictwem biskupa unickiego Ważyńskiego (Rusina), uchwalili przyłączyć się do powstania. Nie spisywali osobnego aktu, ale przytoczywszy w całości tekst aktu krakowskiego z dnia 24 marca, dopisali przy końcu: „Wyżwyrażony akt powstania narodu polskiego, przez Województwo Krakowskie sporządzony i ogłoszony, we wszystkich szczegółach przyjmując, obywatele wolni Województwa Ruskiego, Ziemi Chełmskiej i powiatu krasnostawskiego podpisują. Datum w mieście stołecznem Ziemi Chełmskiej w Chełmie, w kościele JJ. XX. Bazylianów dnia szóstego, miesiąca kwietnia 1794 roku". Pierwszy na akcie podpisał się biskup Ważyński w słowach: „Przytomny temu aktowi, w mojej katedrze odprawionemu, z załączeniem gorących do Boga Zastępów modlitw, za pomyślne Ojczyzny powodzenie, podpisuję — X. Porfiryusz Skarbek Ważyński, biskup Chełm-

ski i Bełzki". Po podpisach kilkudziesięciu obywateli, potwierdzili zgodę z oryginałem: generał-major Raszyński i Jan Grochowski podpułkownik, zastępca komendy". Na akcie tym znajdują się nazwiska wybranych Komisarzy Porządkowych: 11 obywateli, 4 mieszczan z Chełmu i 4 mieszczan z Krasnegostawu.

Dnia 9 kwietnia, „koło zachodu słońca", nadciągnął do Chełmu regiment „lubowelski" z czterema działami. Nazwą tą ochrzczono oddziały wojska polskiego, które wypowiedziawszy posłuszeństwo swym generałom i pułkownikom, na wieść o insurekcyi zebrały się w Lubowli, majątku Branickiego, i tam połączywszy się z pułkiem „Wielkiej Buławy" (hetmańskim), ruszyły w drogę ku Kościuszce. Na przywitanie tego regimentu podążyli ku bramie miasta generał Raczyński, biskup Ważyński i „wielu patrzących".

Nad ranem — 11 kwietnia przybiegł do Chełma kuryer Radzimiński z raportem o Racławicach. Zarządzono natychmiast dziękczynne nabożeństwo. Przybył do cerkwi sztab, przybyli Pijarzy ze studentami, resztę świątyni zapełniło „miasto". Odśpiewano „Te Deum", „przy odgłosie dzwonów muzystkich". Ważyński miał przemowę do wojska, wręczając mu w darze obraz N. M. Panny w srebrnej szacie w pięknych snycerskich ramach.

Odpowiadał mu generał Raczyński.

Jednocześnie, kiedy Chełm dowiedział się o Racławicach, Kraków dowiedział się o Chełmie. Wiadomość o powstaniu chełmskiem doszła do Krakowskiej komisyi porządkowej, t. j. tymczasowego rządu narodowego dla miasta i okolicy, 10 kwietnia. Natychmiast wystosowano uwiadomienie, że „akt powstania naszego już i od innych ziemi polskiej wolnych obywatelów i mieszkańców przyjętym i nadadowanym został". Komisya podała w całej treści „przystąpienie" ziemi Chełmskiej i pow. Krasnostawskiego, polecając „odezwę" swoją wraz z tym aktem drukować, z ambon ogłosić i do publicznej podać wiadomości.

Kościuszko w odezwie swojej (17 kwietnia), karcącej Sandomierzan za ociąganie się w przystąpieniu do insurekcyi, dawał im za przykład ziemię Chełmską i województwo Lubelskie, „które was uprzedziły w szlachetnem dla powszechnego ratunku powstaniu".

W Chełmie tymczasem odbył się drugi zjazd obywateli 14-go kwietnia, a trzeci w dwa dni później. Na tym ostatnim wybrano prezesem Komisyi porządkowej chełmskiej, biskupa Ważyńskiego i utworzono księgę ofiar. Tomasz Wydżga, podkomorzy halicki, „zadziwił hojnością ofiary swojej". O tem wszystkiem doniósł Kościuszce Ważyński w liście z 18 kwietnia (Wielki Piątek). Początek listu brzmiał: „Kiedy pełen nadziei uszczęśliwienia ojczyzny związek doszedł do naszej ziemi, powołany od tegoż, pierwszy na czele miałem szczęście ściągnąć rękę do podpisu". Zaręczając, że uczyni wszystko, co do niego należy, składał Ważyński sprawę z ofiar, zapytywał, gdzie je ma odesłać, kończył wreszcie słowy: „Niech Bóg Najwyzszy błogosławi orężowi JW. Pana Dobrodzieja, aby przy Zmartwychwstaniu Zbawicielowem, zagrzebana żywcem Ojczyzna do życia, żywości i całości swojej powróciła".

Wieść o „świętej insurekcyi" warszawskiej doszła do Chełma 23 kwietnia. Nazajutrz odśpiewano „Te Deum".

Do Ważyńskiego wysłał list Kościuszko z pod Połańca 7 maja. Nie była to wszakże odpowiedź prezesowi Komisyi porządkowej chełmskiej, było to tylko zgłoszenie się do biskupa unickiego, aby służył sprawie ojczystej. Do nieunitów szła osobna odezwa, unitom, wiernym Polsce, dość było przypomnieć obowiązki. Przypomniał więc Kościuszko, „w jakim duchu sejm 1791 r. pracował i jaką obrządkowi greckiemu wymierzył sprawiedliwość". Wzywał więc „na miłość Boga, na miłość ludu i miłość Ojczyzny, abyś cel nasz tłumaczył prostocie (ludowi) tak, by każdy człowiek pojął, że wojna teraźniejsza zaczęta jest o dobro, o interes, o szczęśliwość każdego... Biskupie! Święty Twój charakter daje ci przystęp do serca ludu, mów do niego, ucz go kochać Ojczyznę... poradź mu, aby dla własnego dobra łączył się z bronią polską... Los wasz, kapłani obrządku greckiego, zbyt jest i był... upośledzonym... Wolni Polacy poprawią go"...

Dopiero nazajutrz (8 maja) dał Kościuszko odpowiedź na list Ważyńskiego. „Byłem już dawniej — pisał — uwiadomiony o gotowości obywatelskiej WPana, którą chwalebne Jego przedsięwzięcia najdowodniej okazują". Następnie udzielał Kościuszko wskazówek Komisyi porządkowej, jak ma działać. Kończył list zapewnieniem „szczególnego szacunku dla zacnego Biskupa".

Na pierwszy z tych listów odpowiedział Ważyński 12 maja. „Z mojej też strony — zapewniał w nim — nie omieszkam poprzeć ducha gorliwości, ku ratunkowi Ojczyzny, zagrzewając w prostaczkach, do pastwy mojej należących, w których, że przy tej, jaka już publikuje się wolności, ożyje ochota, stłumiona uciskiem do pomnożenia siły zbrojnej i chętnie pójdą przeciw nieprzyjacielowi tej Ojczyzny, która tyle dobrodziejstw okazując winnej wymaga wdzięczności".

Prostaczkowie nie zawiedli, chętnie garnęli się pod sztandary powstania. Ale inne okoliczności sprawiły, że powstanie chełmskie niedługo trwało. Nie wina to Chełmian, lecz obrotu wypadków wojennych. Chełmianie byli ofiarni i krwią i majątkiem. Wspomniany Wydżga, mianowany przez Kościuszkę generałem ziemskim, gorąco się zajmował zbieraniem rekruta i ochotników. Tych ostatnich nie brakło tak wśród szlachty, jak i „pospólstwa" sama milicya chełmska (rodzaj pospolitego ruszenia ze „zdrowych mieszkańców" od 18 do 28 r. życia) składała się wkrótce z 2000 włościan Rusinów. Ważyński skarży się w swym dzienniku, że nawet kucharz jego „przystał" do wojska i nie było komu jeść gotować. Ale zaledwo zaczęto szeregi formować, już korpus rosyjski Zagrańskiego (Zagrajskiego) zabierał się do przeprawy przez Bug. Wojsko polskie, wzmocnione posiłkami z Warszawy wstrzymało nieprzyjaciela koło Dubienki, ale kiedy połączył się z nimi korpus Derfeldena, Zajączek przysłany przez Kościuszkę do objęcia naczelnego dowództwa, cofnął się z linii Bugu i zajął stanowisko pod Chełmem. Nieszczęśliwa bitwa pod Chełmem (8 czerwca) położyła koniec powstaniu chełmskiemu. Oddziały nieregularne (milicya) poszły w rozsypkę — część ich jednak połączyła się potem z rejterującym ku Warszawie Zajączkiem i brali też chłopi ruscy, Unici, udział w obronie stolicy. Ważyński uciekł do Galicyi.

Ziemia Chełmska od owej bitwy nie widziała już powstania. Zrazu zalały ją wojska rosyjskie, a po ich ustąpieniu ujrzał Chełm Austryaków. Dodać należy, że Rosyanie po bitwie 8 czerwca aresztowali znaczną liczbę mieszczan chełmskich Rusinów i zabrali ich ze sobą.

Na miejscu będzie zapewne zaznaczyć, że Podlasie, którego część ma wejść w skład przyszłej gubernii chełmskiej, również się odznaczyło gorącym patryotyzmem. Znaną jest odezwa Kościuszki do Podlasian z dnia 1 maja, wzywająca ich do zasilenia bratnich szeregów. Otóż na chwałę Podlasian podnieść należy, że nie czekali oni na wezwanie Kościuszki.

Już 20 kwietnia obywatele drohiccy zgłosili swój akces do powstania, a jeszcze przedtem uczyniła to ziemia Bielska. W archiwum Akademii umiejętności znalazłem protokoły komisyi bielskiej i drohickiej, świadczące o ich wczesnej działalności. 1200 „kantonistów" ziemi bielskiej zasiliło strzelców Starzeńskiego oraz pikinierów i kosynierów Karwowskiego.

Tak to mieszkańcy Ziemi Chełmskiej i Podlasia, zarówno szlachta, jak lud i mieszczanie pierwsi stanęli na wezwanie Kościuszki. Ten sam fakt (gdyby nie było tysięcy innych) jest już dostatecznym dowodem, jakie uczucia ożywiały mieszkańców tej ziemi, „gdzie oni widzieli swą Ojczyznę i w czem szukali własnego dobra". Nic dziwnego, że lud, który tak czuł już przed 120 laty, umiał się za naszych czasów zdobyć na bohaterską, męczeństwem przypłaconą, obronę wiary i narodowości.

K. Bartoszewicz.

Pilnujmy wyborów gminnych.

Z powodu, że i w roku 1912 w bardzo wielu gminach naszego kraju będą się odbywały wybory do rad gminnych, postanowiłem zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, jakie zagraża w gminach ze strony żydów.

Przedstawię sprawę na przykładzie z naszej gminy Pysznicy. Gmina nasza, jedna z największych gmin w powiecie Niżańskim, liczy przeszło 500 numerów i około 2.000 mieszkańców. Z 500 uprawnionych do głosowania przypada na żydów około 40 głosujących we wszystkich kołach wyborczych. Przed 20 laty było w gminie o połowę mniej żydów, i to byli żydzi, którzy w wyborach gminnych albo wcale nie brali udziału, albo też szli za większością głosujących chłopów.

W ostatnich latach przybyło tu z różnych stron kraju, a przedewszystkiem z Królestwa polskiego wielu żydów, którzy największą rolę chcą odgrywać i buntują żydów miejscowych, aby dążyli do opanowania rady gminnej.

Ponieważ tak jest prawie wszędzie, że żydzi mają u nas handel w swych rękach a gdzieniegdzie już kupują i grunta, więc też się znacznie wzbogacili i płacą większe podatki. Wobec tego u nas weszli do pierwszego koła wyborczego w liczbie 16-tu. Jakkolwiek wszystkich uprawnionych w pierwszym kole jest 55, to żydzi na pierwsze koło postawili aż 8-miu swoich kandydatów na radnych i 4-ch zastępców, używali przytem wszelkich środków, aby swych kandydatów przeprowadzić. I tak Jana Bieleckiego zapłacili i sprowadzili do głosowania aż z Niska. Tym wyborcom, którzy nie chcieli z nimi głosować, zapłacili, aby do głosowania nie przyszli. Znaleźli i takich trzech zdrajców chłopów, którzy im oddali głosy. Pomimo, że inni wyborcy chłopi trzymali się dzielnie, potrafili żydzi przepchać jednego kandydata żyda. Do wyboru tego jednego żyda przyczynił się Władysław Niemiec. Jestto wieczny kandydat, który przy ostatnich wyborach do parlamentu zaprzedał siebie i chłopów bezmyślnie hr. Lasockiemu, za co w obecnych wyborach gminnych upadł sromotnie w trzeciem i w drugiem kole. Chcąc ratować swój honor, postarał się Niemiec, że jeden z kandydatów, Michał Walczak, zrzekł się kandydatury na niego, lecz wyborcy nie chcieli na Niemca głosować, przez co głosy się rozbiły, więc upadł chłop a wyszedł żyd. Stąd w liczbie 24 radnych zajmuje jedno miejsce żyd. Lecz żydzi tem się nie zadawalniają. Jeden z nich, Jakób Goldman, pochodzący z Rosyi, nie mając przynależności do gminy, wobec czego nie może uzyskać koncesyi na wyszynk, stara się o to, aby koniecznie kilku radnych żydków przeprowadzić, aby ci dopomogli mu do uzyskania koncesyi. Jakkolwiek wybory odbyły się całkiem legalnie, Goldman wniósł protest przeciw wyborowi. Goldman sojusznika znalazł w osobie Wł. Niemca, który nie może, przeboleć swego upadku, a ten przybrawszy sobie kolegę Michała Herdzika, wniósł protest przeciw wyborowi, podnosząc bezpodstawne zarzuty przeciw wybranym uczciwym członkom rady gminnej. Wierzymy, iż wybory zostaną zatwierdzone, jednak boli nas, że żydzi, będący w znacznej mniejszości, a zwłaszcza żydzi z Królestwa, co to z Moskalami trzymają i wrogo przeciw naszym braciom występują (zwą ich litwakami), odważają się na taką zuchwałość.

Niech to będzie nauką i przestrogą dla wszystkich, którzy dotychczas nie zwracają uwagi na rozmnażanie się żydów, szczególnie z zaboru rosyjskiego, którzy z początku zachowują się przyjaźnie, a gdy się u nas zbogacą, występują zuchwale do walki przeciw nam, gospodarzom tej ziemi.

Brońmy się, póki czas!

Jan Bajdas z Pysznicy.

WIELBIĘ CIĘ, PANIE!

Wielbię Cię, Panie! Gdy z rannem słonkiem
Zbudzi się światu nowe zaranie,
Ja szlę pieśń moją razem z skowronkiem
Do Ciebie, Panie!

Wielbię Cię, Panie, wśród dnia całego,
Choć w pracy ciało — myśl nieprzerwanie
Ulata w sfery świata lepszego
Ku Tobie, Panie!

Wielbię Cię, Panie — gdy duch strapiony,
Gdy w drodze życia ból-troska stanie, —
Z wiarą, ufnością, patrzę w te strony,
Gdzieś Ty, o Panie!

Wielbię Cię, Panie — gdy ręka Twoja
Błogosławieństwo niesie mi w danie,
Gdy z nieprzebranych łask twoich zdroju
Czerpię, o Panie!

Wielbię Cię, Panie! — gdy Swą prawicą
Słuszne za grzechy spuszczasz karanie
I błagam kornie: zgniewane lico
Odwróć, o Panie!

Wielbię Cię, Panie, gdy dzień rumiany
Kładzie się w nocne spocząć posłanie, —
Z myślą o Tobie w sen pożądany,
Kładę się, Panie.

Wielbię Cię, Panie — i w Tobie, Boże,
Całe pokładam me zaufanie —
O, bo moc Twoja to wszystko może,
Potężny Panie.

Wielbię Cię, Panie — niechaj co żyje,
Sławi Twe mądre światem władanie;
Czyjeż Cię serce nie wielbi, czyje?
Wszechmocny Panie?

Wielbię Cię, Panie — niech wielbień głosy,
Jak owe słońca promyków drganie,
W przestworzu świata mkną hen w niebiosy
Do Ciebie, Panie!

Wielbię Cię, Panie! — a kiedy muszę
Ostatnie z światem wziąć pożegnanie,
Na łono Swoje racz moją duszę
Przyjąć, o Panie!

Jan Świątek.

Brak kościołów we wschodniej Galicyi.

Byłem przez lat kilka we wschodniej Galicyi, miałem sposobność przekonać się, jak ujemnie wpływa na rozwój polskości brak kościołów i kaplic, a z uwagami, jakie mi się nasuwają, chciałbym się z kochanymi Czytelnikami podzielić, aby tem samem pobudzić ich do większych ofiar na kościoły, tam się budujące, i do silnej a wytrwałej pracy organizacyjnej żywiołu polskiego.

Wiadomo nam jest, że każda choćby mała wioska ruska posiada cerkiew, a przy niej przeważnie jednego księdza.

Zdarzają się takie mniejsze wioski lub przysiółki, gdzie niema księdza, ale mimo to jest cerkiew lub kaplica. W każde święto i niedzielę proboszcz ruski lub katecheta z pobliskiej cerkwi odprawiają ranne nabożeństwo w cerkwi miejscowej, a z drugą mszą jadą do pobliskiej wioski.

My Polacy we wschodniej Galicyi przyznać musimy, że u nas zdarzają się parafie, do których należy nieraz nawet kilkadziesiąt wsi okolicznych, a kaplice w nich są tylko rzadkością. Zrozumieli w ostatnim czasie ludzie światlejsi i duchowieństwo we wschodniej Galicyi, szczególnie ks. arcybiskup Bilczewski, ile dusz polskich z braku kościoła i słowa Bożego, głoszonego w drogim nam polskim języku, straconych zostało na korzyść obrządku greckiego.

Wprawdzie praca w kierunku zaradzenia złemu dzięki ofiarności polskiej i niestrudzonej pracy obu pasterzy archidyecezyi lwowskiej postępuje naprzód. Sam byłem świadkiem w roku zeszłym, co znaczy wizytacya i zachęta w pracy przez arcypasterza. Znałem osobiście kilkanaście rodzin polskich w Złoczowskim powiecie, które dla braku kościoła zupełnie były przeszły na obrządek grecki. Kiedy p. Gniewosz w Jasionowie wybudował kaplicę, a pierwszą Mszę św. odprawiono w poniedziałek wielkanocny, jak chwalebnie Bogu a przyjemnie oku ludzkiemu rzucić było wzrokiem

w około, kiedy mury jej były przepełnione — a później na gwar i rozmowy pod kaplicą, jak ten i ów mówił, że dziś jeszcze zgłosi swoją metrykę i otwarcie przyzna się do polskości lub dziecię swoje chrzcić każe w kaplicy.

Zrozumieli to także po części obszarnicy, że chłop ruski, którego oni mieli za przyjaciela, w ostatnich czasach pod wpływem ciemnej agitacyi swoich prowodyrów rozpoczął się organizować i urządzać strejki rolne.

Przyznać musimy naszym szlachcicom, że, mimo ich rozrzutności i życia nad stan, w jednym kierunku okazywali się wspaniałomyślnymi oto, gdy chodziło o budowę świątyń; dlatego też cerkwie zbudowane są przeważnie kosztem polskiego szlachcica i służby polskiej, która go otaczała.

I dziś zdałoby się przypomnieć naszym szlachcicom, że dla ludu polskiego niech nie będą gorsi i skąpsi, niż ich ojcowie byli dla Rusinów, bo gdy ten lud pozna zasady i uczciwe a szlachetne postępowanie swego obywatela i wobec siebie i w gminie — to i jednym i drugim lepiej będzie, bo Polacy szlachcice, żyjąc w zgodzie z ludem, mogą być pewni, że robotnik polski nie urządzi im strejków rolnych.

Nie łudźmy się wykazami spisu ludności i tem, że w ostatniem dziesięcioleciu przyniósł nam on o 503.291 więcej osobników, używających języka polskiego, bo przyrost ten w znacznej mierze stał się tylko kosztem żywiołu żydowskiego, a ci nigdy pewnymi nie będą.

My starać powinniśmy się o to, aby nie tylko szata nasza polską była, ale aby wiara nasza wyznawaną była po polsku, a i nauka udzielaną była w polskim języku.

Każdy przeto po polsku myślący, któremu rozwój jego narodu na sercu leży, powinien starać się popierać rozwój i budowę kościołów, popierać Towarzystwo Szkoły ludowej, śpieszyć z pomocą i doradą osadnikom na gruntach poparcelacyjnych.

Zakłady przemysłowe i obszary dworskie powinny zrozumieć, że robotnik polski z chęcią pozostanie w kraju, jeśli znajdzie tutaj odpowiednią pracę, i nie będzie tułał się po Saksach lub Danii. Niestety często się zdarza, że obszary sprowadzają robotnika z Królestwa lub innych krajów do wszystkich kamieniołomów, na folwarki i t. d., a swoi iść muszą zagranicę.

Do Duchowieństwa się odzywamy, nie zrażajcie się czasem pewnemi przykrościami ruskich księży sąsiadów, ale starajcie się zaglądnąć i zapytać znajomych, ile dusz pod bokiem nieraz macie, czujących po polsku, i chrońcie je dla Kościoła i dla Narodu polskiego.

Wy zaś, obywatele, panowie z dworu, zrozumiejcie to, że jeżeli pod bokiem mieć będziecie polskiego chłopa, to nigdy odczuwać nie będziecie braku robotnika i serca dobrego.

My zaś Polacy nie zasypiajmy, ale ile możności starajmy się obszary, które się parcelują, nabywać, bo to przecież ziemia zdawien dawna polska. *Czytelnia.*

Żydzi w łaskach.

Bywały w Galicyi czasy, iż ks. Stojałowski jednem słowem doprowadzić mógł do rozruchów żydowskich. Tą samą drogą tępienia żydów śmiało i publicznie szedł czas długi i uczeń jego, zdradliwy Stapiński i zwolennicy jego. Trwało to tak długo — dopóki ludowcy nie stali się stronnictwem rządowem. Gdy ta chwila nadeszła, gdy ludowcy pogodzili się zestańczykami i z rządem, trzeba było zawrzeć zgodę i z żydami, wierną podporą rządu.

I już przed rokiem czytaliśmy listy prezesa ludowców, Stapińskiego, do żydów szynkarzy z przyrzeczeniami, że postara się im o koncesye szynkarskie. Pisał między innemi i do jednego żyda w Sieniawie. Potem słynny Mojżesz Kanarek, członek Rady naczelnej ludowców, odbywa imieniem ludowców konferencyę z namiestnikiem Bobrzyńskim, a w „Przyjacielu ludu“ pisze o... bitwie pod Grunwaldem, o wszechpolakach i t. d.

Teraz wychodzą na jaw fakty jaskrawsze jeszcze i ciekawsze.

Z Przemyśla przesłano nam dokument, z którego się niezbicie okazuje, żeśmy mieli racyę, twierdząc, iż hr. Lasocki był i jest posłem rządowym i żydowskim.

W Jeżowem, koło Niska, jest wikarym ks. Stanisław Wolanin, znany z tego, że gorliwie pracuje wśród ludu, krzewiąc oświatę, prowadząc czytelnię, Kółko rolnicze i t. d. Działalość ta jednak nie spodobała się naturalnie tamtejszym żydom, którzy wnieśli skargę do ks. biskupa Pelczara w Przemyślu, a w niej żądają usunięcia ks. Wolanina z Jeżowego za to, że on prowadzi wiejskie Kółko rolnicze! Ażeby zaś ks. biskup prędzej dał posłuch ich skardze, żydzi jeżowscy w skardze mienią się być żydami zawsze posłusznymi rozkazom rządu, z czego niby wynika, że i ks. biskup z nimi liczyć się powinien.

W skardze tej żydowskiej więc jest taki ustęp:

„... i wówczas my żydzi, poczuwając się do obowiązku popierania kandydatury, **zaleconej nam przez rząd,** uchwaliliśmy głosować **na jedynie** takąż kandydaturę **hr. Lasockiego** z Tarnobrzega, który też wybrany został posłem“.

Podpisy pod tem znamiennem oświadczeniem, kompromitującem do reszty hr. Lasockiego, są takie: Szymon Orloch, Berl Schlanger, Izak Schmierer, Jakób Schwanenfeld, Izaak Schpira, Izrael Schmierer, Salomon Goldberg i Izaak Schwanenfeld.

— — — — — — — — — — — — — —

Nie wspominamy już o Bojce i Wójciku, a śpieszymy do głowy ludowców. Oto w „Przyjacielu ludu“ z dn. 17-go grudnia na stron. 20 i 21 znajduje się artykuł p. t. „Głos żyda ludowca“ — podpisany przez S. Stammlera z Rzepiennika Strzyżowskiego. P. Stammler, sam ludowiec, tak wśród innych spraw pisze o żydach:

„Że wśród żydów p. Stapiński i idea Polskiego stronnictwa ludowego mają swoich zwolenników, dowodem chociażby p. Kanarek i te tysiące głosów, które przy wyborach ostatnich do Parlamentu żydzi oddali na kandydatów - ludowców. Tak n. p. w tutejszym okręgu Biecz - Gorlice - Jasło prawie wszystkie żydowskie głosy padły na pp. Długosza i Madeja, a piszący dla tychże (z kilku Izraelitami) agitował usilnie, podejmował ich agitatorów i tylko te kandydatury zalecał swym znajomym w swoich korespondencyach prywatnych, jak nie mniej publicznie w dzienniku „der Tag“.

Żydzi nie tylko nie modlili się do Jehowy o ukaranie p. Stapińskiego, ale — przeciwnie — znaczna część Izraelitów poważa go i żywi dlań wdzięczność i czci za jego obronę uciśnionego ludu, do którego i żydzi należą“.

Artykuł ten już publicznie przypieczętował zgodę ludowców z żydami — a jako skutek wywołał znowu ataki w „Przyjacielu“ na księży, nauczycieli i organistów.

Trzysta bied,
które Państwo, Rząd i władza nakłada.

Dwudziesta siódma bieda chłopska.

Rząd nie popiera rolnictwa.

Kilkaset morgów najlepszej ziemi każdego roku nad rzekami zabiera woda, rwąc brzegi. Tysiące morgów zalewa woda na dni i tygodnie całe, a tysiące morgów ziemi leży pod stojącą wodą w starych łożyskach rzek i wyrwach. Po wylewach woda stojąca zabagnia ziemię, a z nią plony i paszę, zatruwa ryby, a smrodliwem, malarycznem powietrzem napełnia całą okolicę. Tysiące morgów mokradeł i innych nieużytków leży bezczynnie i jeszcze szkody przynosi dla rolnictwa.

Na wszelkie wybory, na agitacyę, na zapomogi bezwrotne lub rozdawanie soli rząd ma pieniądze, tylko na regulacye bagien i rzek trudno doprosić się dostatecznych kwot ze skarbu rządowego i — pośpiechu w podjętych już robotach.

Gdyby regulacya rzek, osuszenie łąk i pastwisk były wykonane przed 20 laty, to jużby procent z kapitałem wło-

żonym zwrócił się we wzmożonych dochodach z podatków od zamożniejszej ludności, tymczasem takie powolne dłubanie zabiera fundusze na plany, na kosztorysy, na wykupno, a tymczasem woda zabiera ziemię. Chłopi nie mogą dać tyle funduszu naraz, aby rzeki poregulować lub pola i łąki odwodnić. Każą przy tem chłopu robić naraz wszystko i wciągu kilku lat założyć spółkowe mleczarnie, porobić stawy, założyć sady, rozmnożyć lepszą rasę bydła, koni, świń i zorganizować wywóz za granicę. — A tu pomocy niema znikąd. To też niechaj przynajmniej to, co do rządu należy, a więc i regulacyę rzek, rząd sam załatwi i porządnie przeprowadzi.

Dwudziesta ósma bieda chłopska.

Długi państwowe.

Każdy obywatel, który chce pożyczyć pieniędzy na kupno gruntu, domu, fabryki, na kupno konia, nawet na grę w karty lub na inne potrzeby, musi znaleźć ręczycieli, czy na skrypt, czy na weksel. W każdym razie, gdy pieniądze pożyczy, a źle nimi gospodarzy i nie zwróci, to go najpierw wierzyciel zaskarży, a gdy od niego nie może ich odebrać, to skarży ręczycieli i ci muszą za dłużnika zapłacić.

W państwie austryackiem jest całkiem inaczej. Kilku ludzi było sprawcami przegranych wojen z Włochami i Prusami, ale ci nic za to nie odpowiadają, a wszelkie długi muszą płacić kraje, narody, chłopi, którzy pojęcia o tem nie mieli, dlaczego ta przegrana wojna wybuchła i na co poszła pożyczka, bo im z tego nic nie przyszło. Długi pańszczyźniane powinny być z tej „miłości" płacone, z jakiej była zniesiona pańszczyzna, a tu przeciwnie za chłopskie pieniądze zrobiło się łaskę chłopom i to tak uciążliwą, że sama administracya spłacanych odszkodowań za pańszczyznę wyniosła miliony, wyciągnięte z chłopskich gruntów, które sobie wykupili. W ten sposób zapłacił też rząd prawo propinacyjne, a teraz jeszcze broni karczem, nie chce ich zamykać we święta, lekceważy ustawę o pijaństwie, daje koncesye takim ludziom, co umieją szerzyć pijaństwo, i znów 60 milionów wypłacone za propinacye zwrócą pijacy koncesyonowani i uprzywilejowani w Galicyi.

W taki sposób robi rząd długi i w ten sposób my musimy je spłacać do kilku pokoleń.

Wojciech Wiącek.

Szkoła ludowa — czem jest? Czem być powinna?

Jakie drogi wiodą do jej poprawy?

(Ciąg dalszy).

Aby szkoła ludowa odpowiedziała w zupełności swojemu zadaniu, trzeba, aby całe społeczeństwo bez wyjątku nabrało do niej zaufania, aby była tym magnesem, któryby przyciągnął do siebie nietylko młodzież, ale także starsze pokolenie, aby była nietylko czułą matką, która otwiera swe ramiona dla wszystkich i wszystkich otacza tą samą macierzyńską miłością i odpowiednio z pożytkiem karmi, ale także tą opiekunką, pod której skrzydła wszystkie jej dzieci przez nią wychowane i zaopatrzone z ochotą się garną, aby z nią utrzymać ciągłą łączność, aby przez nią młodzież łatwiej mogła ukochać ojczyznę, a niepodobieństwem stało się jej nie kochać.

Szkoła wychowania musi wychowywać ludzi a więc dbać o rozwój fizyczny wychowanka i o kształcenie jego rozumu i wolnej woli, otworzyć mu drogę do zużytkowania swych sił moralnych i fizycznych, aby pracą swoją stał się użytecznym sobie i ojczyźnie, musi wychowywać obywateli, pełnych poświęcenia i mających przedewszystkiem na oku dobro ojczyzny, mas, i wychowywać naród cały i tę nawet jego część, która nie zaznała opieki szkoły i jej zbawiennych dla życia ciała i duszy owoców, a w tym celu wyrabiać pojęcie godności człowieka.

Ma być szkołą uświadomienia narodowego nietylko dla dziatwy, ale przez nią dla ludu, który z winy własnej czy innych nie poznał i nie odczuł, że należy do 25 milionowej rzeszy Polaków jako ich brat, i że wspólnie z tą rzeszą musi działać, pracować, walczyć i zwyciężać.

Ma być szkołą kształcenia charakteru, rozumu, woli, serca, aby każde dziecko nietylko wiedziało, że jest Polakiem, ale także, aby nazwisko to utrzymywało we czci i godności nie tylko odnośnie do siebie samego, ale też w odniesieniu do współrodaków, co cześć zdobyli zasługami, a imienia swego nigdy nie splamili.

Ma być szkołą samodzielnej pracy umysłowej uczniów, którаby obudziła w młodzieży zamiłowanie nieprzerwane do nauki, chęć szkolnego kształcenia się, do korzystania z tak licznie po kraju rozsianych czytelń i księgozbiorów.

Ma być szkołą przygotowawczą do życia, do zamiłowania pracy rękodzielniczej, przemysłowej, handlowej, ogrodnictwa, rolnictwa, gospodarstwa domowego, robót ręcznych czy wreszcie dobrej pracy umysłowej czy pracy nad kształceniem własnego charakteru i charakteru swych braci. Więc niema gwoździć umysłu, lecz uczyć patrzeć na życie własnemi oczyma i uczyć życia, szacunku dla pracy i pracowników, dla rzemiosła i rzemieślników, postępowania z rozumem i uwagą w gospodarstwie, rzemiośle i handlu.

Ma być szkołą jednolitą, jednego typu, która ma się zająć przedewszystkiem normalnem wykształceniem dzieci, rozwijać ich władze duszy w kierunku myślenia i tak je ukształcić, aby dzieci po ukończeniu szkoły ludowej mogły przejść bez przeszkód do szkoły wydziałowej lub średniej bez względu na to, czy naukę pobierały na wsi czy też w mieście, a gdyby pozostały w domu przy rodzicach, aby mogły się dalej samodzielnie rozwijać i kształcić. Syn i córka najbiedniejszego wyrobnika musi mieć tę samą sposobność, te same środki ukształcenia się, jakie mają dzieci majętnego obywatela, gdyż inaczej hasła wolności i braterstwa, jak były i są obecnie, tak też i będą zawsze pustymi frazesami, a rozbrat i nienawiść kastowa będzie się tylko pogłębiać i popierać wychowanie beznarodowe.

Ma być szkołą wychowania dla dziewcząt na dobre matki, żony, gospodynie „które powinny być najgruntowniej oświecone, przejęte miłością swobód krajowych", inaczej potomstwo ich nie będzie tem, czem go chce mieć konstytucya wolnego rządu. (Rozdz. VIII. ustawy komisyi eduk.)

Ma być szkołą, którаby wyuczyła dobrze czytać nietylko mechanicznie, ale także i logicznie, pisać całkiem ortograficznie i poprawnie.

Ma być szkołą wolną od wszelkiej polityki, wolną od całej rzeszy powołanych i niepowołanych nadzorców, wolną od wpływów rzekomych przyjaciół wolności, co głosząc wolność myśli, wolność słowa, wolność religii, wolność prasy, bunt przeciw władzy duchownej i świeckiej, okuwają szkołę w kajdany własne i czynią ją niewolnicą swych zasad, wolną od nauczycieli i nauczycielek niekwalifikowanych; nauczyciel ma być wolnym, jak każdy inny obywatel kraju w wykonywaniu swych obowiązków nauczycielskich, a tak uposażonym, aby mimowoli nie stał się niewolnikiem własnych wychowanków, ich rodziców i swych namiętności.

Wreszcie musi być szkołą narodową w całem tego słowa znaczeniu, opartą na zasadach komisyi edukacyi narodowej, w którejby młode pokolenie przeżywało wespół z narodem jego dzieje, poznało ziemię, w której spoczywają prochy jego ojców, zżyło się z mową, pieśnią, tradycyą i literaturą ojczystą, nauczyło się hartu ducha w walce czy obronie, zdolności do rządów, karności, solidarności i koleżeństwa.

Czy jednak możliwem jest, aby szkoła stanęła na takiem stanowisku, na jakiem ją widzieć pragniemy, aby się stała szkołą narodową polską taką, jakiej się domagamy wszyscy? Jakie drogi wiodą do jej poprawy w powyższym kierunku?

Przedewszystkiem trzeba zmiany dotyczących ustaw i rozporządzeń władz szkolnych, a więc potrzeba, aby w skład ciała pracodawczego weszli ludzie, którzy odczuwają potrzebę takiej zmiany, a weszli w takiej liczbie i z takiem usposobieniem, żeby mogli i chcieli szczerze stworzyć dobrą szkołę w głowie i członkach, opartą na zasadach komisyi edukacyi narodowej.

Oto pierwsza i najważniejsza droga, która wiedzie do poprawy, droga, którą sobie sami zbudować możemy.

Ponieważ do pracy w szkole powołane jest w pierwszym rzędzie nauczycielstwo, więc przedewszystkiem działalność nauczycielstwa winna być opartą na zasadach wspomnianej komisyi, z którémi już dziś wszyscy nauczyciele dokładnie

winni się zapoznać, przejąć się niemi i wyzyskać je dla celów nauki i wychowania w szkołach im powierzonych.

Komisya związała nauczycieli w bractwo „w zrzeszenie szkolne, w zakon rycerski do walki z ciemnotą", tworząc niejako wraz z szkołami i urządzeniami państwo szkolne w państwie politycznem. „Taki pomysł — jak mówi w swym odczycie o komisyi edukacyjnej Stanisław Wrzenciński — nie tylko zjawiał się podówczas poraz pierwszy w świecie, ale dotychczas jest jeszcze jedynym w dziejach. Mógł on wyjść tylko — za mało powiem — z rozumów — mógł wyjść tylko z dusz rozmiłowanych w oświacie, jako jedynej ojczyzny ludziei i w tej ojczyźnie jako wielkim biegunie magnetycznym serc ludzkich. Nie podobna go pojąć bez przekonania wyrażonego w przedmowie do „Ustaw", że nauczyciel powinien się sam uważać za obywatela służącego ojczyźnie — nie rządowi — bo taki tylko nauczyciel stać może o własnej sile.

Nie miała nigdy szkoła, nie miał nauczyciel i chyba już nigdy mieć nie będzie takiej samodzielności, takiego wyzwolenia z pod państwa, z pod rządu, jak w tym stanie nauczycielskim, który umysłowi H. Kołłątaja całe usystemizowanie swoje zawdzięcza."

Szkoła główna to seminaryum nauczycielskie, ognisko nauczycielskie, nie zależne zupełnie od rządu, ulega tylko Komisyi, a otrzymawszy raz od niej profesora, a za jej zgodą, sama wybrawszy sobie rektora, rządzi się już potem własną swą wolą, nie oglądając się na zwierzchność, dopóki sama się do niej nie zwróci o jaką zmianę prawodawczą lub o zaspokojenie potrzeby bieżącej.

Rektora raz wybranego i uznanego może poruszyć ze stanowiska tylko śmierć, choroba lub wola własna. Ma on prawo sądu nad studentem, ale ograniczone prawem studentów — a nie ma zgoła żadnego prawa nad profesorem, przeciwko któremu zbiorowa tylko wola przedsięwziąć coś może. Instrukcya dodana do „Ustaw" krótka, nie tłumi samodzielności nauczyciela, ale odwołując się do jego powołania zachęca do gorliwości w pracy i logikę na zdrowym tylko rozsądku opartą, jako przewodniczkę w pracy stawia.

Nauczyciel powinien być obywatelem służącym ojczyźnie i siłą, służącą rzetelnie oświacie, ma pamiętać, że z ludźmi rozumnymi sprawa, choć z dziećmi sprawa, że dzieci szlacheckie równie, jak chłopskie nie są nic innego w społeczności, tylko dzieci. C. d. n.

W. M.

Polityka starych i młodych konserwatystów.

Wśród dotychczasowych rządców kraju, konserwatystów, wyłoniły się w ostatnich czasach wyraźniej, niż dawniej dwa wrogie sobie obozy: podzielili się oni już zupełnie otwarcie na stańczyków i podolaków. Stańczycy główne swoje siły mają w Galicyi zachodniej, a przewodzą im: namiestnik Bobrzyński i pp. hr. Wodzicki i Jaworski. Podolacy rekrutują się przedewszystkiem w Galicyi wschodniej, a rej wśród nich wodzą: Starzyński, Milewski, Stadnicki, Cieński. Poszło im zaś o rzeczy ważne...

Starzy konserwatyści, ci z przed 30 i 20 lat, wiedzieli czego chcą: chcieli utrzymania przy władzy przedstawicieli wielkiej własności. Czynili to zawsze w zgodzie z rządem. Ale wzamian za wysługiwanie się rządowi w Wiedniu, domagali się od niego, aby w kraju pozostawił im rząd zupełnie wolną rękę. W szczególności, ile razy chodziło o Rusinów, rząd gadał z nimi tylko wobec Polaków i robił im ustępstwa tylko za zgodą Polaków. W kraju konserwatyści silną rządzili ręką. Czy to był Gołuchowski, czy Zaleski, czy Badeni, czy Potocki na czele rządu krajowego — zawsze jedną i niezmienną była zasada: polityka kraju ma być zachowawczą, konserwatywną; kto się jej sprzeciwia, tego tępić trzeba. Znane są skutki tej polityki silnej ręki. Ruch ludowy wyrósł ponad ich głowy tak, że gdy w r. 1907 przyszło powszechne i równe głosowanie, weszło do Koła polskiego z dawnych 49 zaledwie 8 posłów konserwatywnych.

Ale w miarę, jak rósł i wzmagał się ruch ludowy a słabły siły konserwatyzmu, zmieniały się i zmieniać musiały poglądy na politykę i wśród konserwatystów. Z tą chwilą w zgodnym dotąd, na zewnątrz przynajmniej, obozie wyłaniają się różnice, spory, kłótnie o drogi, któremi kroczyć należy, o środki, którymi do celu zmierzać mają. Występują i powoli skupiają się coraz odrębniej w łonie konserwatystów dwa obozy: stańczycy i podolacy. Stańczycy gotowi są oddać wiele ze swego stanu posiadania, z mandatów, z wpływów, z posad, byle zatrzymać dotychczasowy kierunek polityki i naczelne w swych rękach rządy. O to, czy na tej polityce straci lub zarobi naród, troszczą się nie wiele. Podolaków znowu twarde życie wśród Rusinów nauczyło wiele. Strajki rolne w 1900 i 1902 r., podpalania, bójki — jakich się dopuszczają i jakimi ich ciągle straszą hajdamacy ukraińscy, przekonały ich, że sami sobie pozostawieni nie oprą się ruskiej nawale, że wobec Rusinów innej należy się trzymać polityki.

Sądzą więc Podolacy, że oni, właściciele wielkich obszarów dworskich, porozumieć się muszą z polskim ludem, aby przez wzajemną pomoc przetrzymać napór ukraiński. Są zdania, że łagodna i ustępliwa polityka Polaków wobec Rusinów tylko ich rozzuchwala i podnieca, tylko im siły dodaje. Radziby wytworzyć potężną, wpływową naczelną władzę obywatelską dla Polaków, któraby decydowała o najważniejszych sprawach narodowych, aby nie było zamieszania i bezhołowia. Gotowi są także na puszczenie władzy z swych rąk i na prowadzenie z rządem walki.

Te wszystkie, prawie nowe programy i przekonania podolaków jeszcze się nie ustaliły ostatecznie. Jeszcze wielu wschodnio-galicyjskich obszarników odnosi się niechętnie do ludu, odmawia pomocy przy budowie kaplic, szkół, domów ludowych, przy zakładaniu czytelni, kółek, kas. Jeszcze wielu otacza się Rusinami, im daje pracę i chleb, gdy swoi za granicę emigrować muszą. Jeszcze wielu boi się przyznania ludowi równych praw obywatelskich, połączenia obszarów dworskich z gminami i t. d. I tem wszystkiem różnią się Polacy bardzo od wszechpolaków. Ale przyznać to trzeba, że w wielu miejscach jest lepiej, niż było dawniej. Dla podolaków sprawa narodowa stoi na pierwszem miejscu i choć z trudem i powoli — zrozumieć się oni starają ważność równych dla dobra narodu praw dla wszystkich stanów.

Nie rozumieją tego stańczycy krakowscy. Ci gotowi są do zawarcia sojuszu nawet z tym, który czaszkami ich ulice Warszawy chciał brukować; gotowi są zawrzeć nową ugodę z Ukraińcami i dać im, czego oni chcą, byle na pół roku mieć spokój, byle przedłużyć okres swojego panowania. Przyznał to wyraźnie ich wódz, poseł Jaworski dopiero w ubiegły czwartek. „Zawarliśmy sojusz z ludowcami, bo sami byliśmy za słabi, aby przeprowadzić wybory tak, aby i nadal rządy kraju w naszych zostały rękach". Czy z tego sojuszu będzie miał jaką korzyść lud, kraj, naród? — o to nie pytają krakowscy stańczycy. Nie potrzebna im i Rada Narodowa, bo tam słuchać trzeba, co większość uchwali — a bez niej mogą robić i rządzić, jak chcą sami, jak zechce ich mąż zaufania, namiestnik Bobrzyński.

Jak widzimy o ważne sprawy pokłócili się między sobą konserwatyści.

— — — — — — — — — — — — — —

Walka ostra rozgorzała właśnie obecnie, gdy stańczycy zmusili do złożenia mandatu poselskiego do Sejmu, prof. Józefa Milewskiego, dawniej jednego z najwybitniejszych stańczyków — a dziś otwartego podolaka. Prof. Milewski był posłem z wielkiej własności okręgu krakowskiego, gdzie stańczycy mają przewagę i skąd posłami są także: Bobrzyński, hrabia Wodzicki, Jaworski, baron Goetz, Zaleski, — jak widzimy, prócz ostatniego, sami wodzowie stańczyków.

Na zebranie wyborców tego okręgu, na którem poseł Milewski zdawał sprawozdanie poselskie, a potem i mandat złożył — przybyli wszyscy wodzowie stańczyków, więc: namiestnik Bobrzyński, posłowie: Jaworski, Wodzicki, Goetz, Haller, Garapich, Męciński — dalej Paszkowski, Niedzielski, Dydyński, Skrzyński, Konopka, Morawski itd. Pos. Milewski w 2 godzinnej mowie wykazywał, jak błędne i szkodliwe są zasady i metody działania stańczyków, jak naród cierpi na tem. Szczególnie podkreślił pos. Milewski, że nie godzi się na sojusz stańczyków z ludowcami przez proste kupienie ludowców, nie godzi się na politykę ich wobec rządu, Rusinów, Rady Narodowej, na ich wnioski w spra-

wie sejmowej ordynacyi wyborczej, na ich wysługiwanie się rządowi. Stańczycy bronili się.

Jaworski i Bobrzyński opowiadali, że mają dokument ze Stapińskim na piśmie, w którym Stapiński za pomoc przy wyborach przyrzekł wstąpić do Koła polskiego i poprzeć 9 stańczyków w zachodniej Galicyi i 19 na wschodniej w kuryi włościańskiej. Przyznali, że ten sojusz trwa dotąd i jest im bardzo potrzebny, bo sami nie daliby rady utrzymać władzę w swoim ręku. Przyznali, że chcą iść z rządem, że zwalczać będą Radę Narodową, bo im zawadza, że przyrzekli ludowcom zwalczać wszechpolaków. Nie kryli się ze swoimi celami i zamiarami.

Pos. Milewski, widząc, że ich nie przekona i że większość po ich jest stronie, złożył mandat poselski i wrócił do Lwowa. Słychać, że podolacy oddadzą mu mandat po śp. Brykczyńskim — krakowski zaś mandat dostanie albo marszałek Skrzyński, albo żyd Steinhauss.

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Upaństwowienie kolei warsz.-wied. Rada ministrów uznała za potrzebne założenie z dniem 14 stycznia, osobnej dyrekcyi kolei państwowych dla linii warszawsko-wiedeńskiej wraz z organami kontrolnemi, ażeby interesa funkcyonaryuszów tej linii nie doznały szkody skutkiem upaństwowienia.

Część Litwinów w gubernii suwalskiej czyni już energiczne przygotowania dla wyborów do IV Dumy. Ci sami Litwini domagają się, aby za przykładem Chełmszczyzny wydzielić i Suwalszczyznę z Królestwa polskiego. Wśród rządowców moskiewskich i ta myśl znalazła poparcie.

ZABÓR PRUSKI.

Wolność urządzania zebrań i przemawiania na nich po polsku w zaborze pruskim przysługuje Polakom tylko w czasie wyborczym. Korzystają też z tego rodacy nasi i pospiesznie urządzają setki wieców, aby w swoim języku porozumieć się i omówić ważne dla społeczeństwa polskiego sprawy.

Zysk. Z rąk niemieckich w polskie przeszła wieś Wąsowa w Księstwie Poznańskiem w powiecie rawickim, a to za pośrednictwem p. Marcina Biedermanna.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Ugoda polsko-ruska kończy się generalnem zwycięstwem Ukraińców. Wedle nadchodzących ze Lwowa wiadomości istnieje już między Bobrzyńskim i Stapińskim z jednej strony, a Ukraińcami z drugiej umowa, że Rusini dostaną 52 mandaty, nowe miejsca w Wydziale krajowym i urzędach, nowe gimnazya i przyrzeczenia co do utworzenia Uniwersytetu ukraińskiego. Prawie wszystkie mandaty otrzymają Rusini w kuryi wiejskiej i powszechnej. Na 88 mandatów wiejskich mają Rusini otrzymać 48.

Takie przyrzeczenia mieli dać Bobrzyński i Stapiński Ukraińcom. Stapiński jeździł nawet w tej sprawie do prezydenta ministrów, hr. Stirka, aby i rząd dla tej myśli zjednać.

Przeciw tym nowym podarunkom dla Ukraińców ostro zaprotestowali wszechpolacy i podolacy. Ci ostatni pod wpływem wrogiej im polityki Bobrzyńskiego i stańczyków zakładają osobny klub, mający się zwać „związkiem autonomicznym“.

Sprawa kanałów. W polskiem społeczeństwie panuje wielkie niedowierzanie w sprawie prawdziwych myśli rządu co do budowy kanałów. W Sączu odbył się w tych dniach publiczny wiec, na którym uchwalono domagać się szybszego zakończenia budowy i zabezpieczenia całej potrzebnej na budowę gotówki. Przy tej sposobności dostało się posłowi Sącza, Germanowi, który mimo wezwania na wiec nie przybył, tylko listownie doniósł, że kanały są już dostatecznie zabezpieczone.

Rusin prezydentem sądu krajowego, Dotychczasowy prezydent wyższego Sądu krajowego we Lwowie, Excellencya Tchórznicki poszedł na pensyę — a miejsce jego zajął Rusin, Czerwiński.

Zjazd Stojałowczyków zwołał poseł Zamorski na 24 i 25 marca do Krakowa.

Z powiatów i gmin.

Lutowiska.

Kościół w Lutowiskach.

Cieszy się lud, cieszy
I z datkami spieszy,
Że już stanie kościół
Dla pobożnej rzeszy.
Dzięki Bogu! dzięki!
Ludziom dobrej chęci,
Kościół się buduje,
Biskup go poświęci!
Kapłan dobry pasterz
Nie ustanie w pracy,
Nie pójdziem na marne,
Nie zginą Polacy!

Maziarnia wawrzkowa, pow. Kamionka strum.

Dnia 25 i 26 grudnia 1911 r. w naszej szkole odegrała Jasełka czyli Misteryum Bożego Narodzenia dziatwa szkolna, którą zajmował się nauczyciel, p. Józef Czechowicz, ku wielkiemu zadowoleniu ogółu. Ponieważ miejscowość liczy przeszło 50 numerów, przeto strata wynosi koron ośm. Nie zrazi nas to jednak do dalszych przedstawień.

Uczestnik.

Kozielniki, pow. lwowski.

Piękną i wzruszającą uroczystość urządziła wieś Kozielniki pod Lwowem. Oto dnia 4 stycznia czytelnia tamtejsza święciła u siebie uroczystość opłatka, na którą zaproszono delegatów Akademickiego Koła TSL. ze Lwowa, z którymi przybył również niezmordowany w pracy oświatowej nad ludem p. Jan Gruszecki.

W przestronnej chacie przewodniczącego Czytelni p. Franciszka Ząbka zebrało się kilkudziesięciu członków Czytelni, miejscowe nauczycielstwo, jakoteż przedstawiciele pobliskiej wsi Sichowa, i w miłej, a szczerej pogawędce, przy tradycyjnem łamaniu opłatka, przy śpiewie kolęd, omawiano cały szereg spraw, mających na celu podniesienie uświadomienia narodowego, podniesienie dobrobytu, przez założenie we wsi kasy Raiffeisena, Kółka rolniczego itd.

P. Jan Gruszecki w ciągu swej pięknej mowy, podniósł i przypomniał zebranym ważność chwili, wskazując na to, że nie wszędzie wolno Polakom urządzać tak piękne uroczystości, bo oto bracia nasi w Chełmszczyźnie poraz ostatni prawdopodobnie w tym roku urządzili święta równocześnie z nami.

Prócz p. Gruszeckiego przemawiali jeszcze delegaci T. S. L., miejscowe nauczycielstwo, oraz kilku włościan, a u wszystkich dała się wyczuć głęboka szczerość i miłość ojczyzny, wszyscy jedną byli przejęci myślą, myślą o lepszej przyszłości.

Wspaniała ta uroczystość zakończyła się późno w noc odśpiewaniem „Jeszcze nie zginęła“.

List ten pisze do Was Kochani Bracia jeden z uczestników tego pięknego wieczoru, — który zaproszony nań jako delegat Koła T. S. L. nie bez wzruszenia, a z prawdziwą radością oglądał te rozweselone oblicza, ten lud żyjący wśród wrogów, a jednak tak dbały o siebie.

Oby każda czytelnia zechciała odtąd uroczystości takie urządzać, bo to uroczystości, gdzie Bóg i Ojczyzna doznają uwielbienia, uroczystości podniosłe, a pożyteczne.

Szczerze z Wami myślący

Depa Henryk, akademik.

Wulka tanewska p. Nisko.

W ubiegłym miesiącu odbył się w Ulanowie wielki wiec narodowy w sprawie Chełmskiej. Przewodniczącym wiecu został wybrany jednogłośnie p. notaryusz Dzięciołowski i on to w pięknych słowach wiec zagaił i odczytał rezolucyę uchwaloną na wszystkich zebraniach chełmskich.

Po zagajeniu przemówił włościanin Jan Chmura z Wulki tanewskiej i w pięknych słowach omówił świetlaną prze-

[wie]lkość naszej ojczyzny, jej wielkość i potęgę za Bolesławów, Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Batorego, Sobieskiego i innych królów — i późniejszy jej upadek. Zachęcał lud wiejski do oświaty, do pracy nad wyzwoleniem naszej ojczyzny z niewoli. W końcu swego przemówienia zawezwał inteligencyę do wspólnej pracy. Przemówienie to gorące przyjęło zebranie serdecznymi oklaskami. Następnie przemówił akademik p. Józef Umieński, który cyfrowo wykazywał, jak to rządy zaborcze starają się nas wynarodowić, to znaczy zniemczyć, zmoskwicić, zaustryaczyć, obdzierają nas z naszych praw. — Tylko w jedności i zgodzie leży siła. *Antoni Maziarz*, wszechpolak.

WIADOMOŚCI.

ZE ŚWIATA.

Chiny. Świeżo wybrany prezydent rzeczypospolitej chińskiej, Sun-Jat-Sen wydał odezwę do zaprzyjaźnionych z Chinami narodów: przyrzeka mieniem Chin zapłacenie wszystkich długów i ochronę imienia i życia obcych. Wodza wojsk cesarskich Ju-An-Szikaja wezwał, by się natychmiast poddał i uznał rzeczpospolitą.

Wojna włosko-turecka trwa dalej. Toczą się teraz zacięte walki około oazy Ainzaira w głębi kraju. Włosi obliczają, że ich straty wynoszą dotąd około 5000 żołnierzy w zabitych i rannych. Zdaje się przecież, że po cichu toczą się jakieś układy celem zawarcia pokoju. Publicznie jednak obie strony zaprzeczają tym wiadomościom. W Turcyi, w stolicy panuje wielkie zamieszanie. Ministrowie zmieniają się co parę tygodni, a nigdy nie mogą dojść do ładu z Parlamentem. Teraz postanowili go rozwiązać, lecz sułtan nie chce się na to zgodzić. Stąd niepewność w krokach rządu i zamieszanie w kraju.

Areszt niemieckiego następcy tronu. Dzienniki donoszą, że niemiecki następca tronu, który stale bawi w Gdańsku, nie odwiedził dotychczas swej żony, ani swego nowonarodzonego syna, nie był również w czasie świąt w Berlinie. Odsiaduje on areszt garnizonowy. Cesarz jest rozgniewany na niego za demonstracyjne zachowanie się w parlamencie, a chcąc go ukarać, nakazał mu, aby przez 4 miesiące nie opuszczał Gdańska. Zastosowano więc do cesarzewicza przepisy o areszcie garnizonowym, stosowane do wyższych oficerów t. j. nie ogłoszono tego w rozkazie dziennym, ale nie pozwolono mu opuszczać mieszkania. Gdy przyszedł na świat czwarty syn następcy tronu, musiano czemś upozorować nieobecność ojca i puszczano pogłoskę o jego chorobie. Następca tronu nie chciał dać słowa honoru, że powstrzyma się od demonstracyi politycznych. Wysłannikom cesarza oświadczył, że nie jest zadowolony z polityki zagranicznej, prowadzonej przez ojca i kanclerza i będzie publicznie przeciw niej protestował.

Olbrzymi strajk górników w Belgii. Podczas głosowania w Borinage oświadczyło się za strajkiem 9766 głosów, przeciw 1678, wobec czego rozpoczęto stajk.

W samem centrum węglowem w Mons rozpoczął się również strajk 25.000 górników. Straj rozszerza się i na inne miejscowości,

Ludność Berlina. W Berlinie mieszka 1,689.118 ewangelików, 242.795 rzymskich katolików, 90.023 izraelitów, 49.106 osób innej religii lub niewiadomego wyznania.

Losy kata rosyjskiego. Jedyny w Petersburgu kat Andrejew, który powiesił 76 osób i następnie, odepchnięty przez wszystkich, włóczył się bez zajęcia, otrzymał posadę strażnika. Andrejew był w r. 1906 robotnikiem w rządowej fabryce prochu w Ochcie i wówczas ofiarował rządowi swe usługi w charakterze kata. Za każdą „operacyę" Andrejew otrzymywał 100 rubli.

Straszna śmierć złodzieja. W Koczubie, w pobliżu Wielkiego Warażdynu, wydarzył się straszny wypadek. Do magazynu wojskowego zakradł się złodziej i wziął paczkę dynamitu. Gdy posterunek ujrzał uciekającego złodzieja, dał ognia. Kula uderzyła w paczkę dynamitu i sprawca kradzieży zginął, w straszny sposób rozszarpany na kawałki.

Ze statystyki nauczycielskiej. Ilu obywateli przypada w Austryi na jednego nauczyciela? W Dolnej Austryi 229, na Morawie 307, w Solnogrodzie 335, w Tyrolu 350, w Górnej Austryi 423, w Styryi 461, na Śląsku 493, w Galicyi 658, w Bukowinie 673, w Krainie 674, w Dalmacyi 845, w Istryi 930.

Czesi a Niemcy w Czechach. W Czechach jest jedna trzecia ludności Niemców, silnych ekonomicznie, dzierżących w swych rękach wielki przemysł, protegowanych przez rząd, a jednak żywioł czeski stale czyni postępy. Wykazuje to dobitnie, i ostatni spis ludności. W ostatniem dziesięcioleciu (1900—1910) przybyło w Czechach 450.855 mieszkańców (7,93%), z czego 311.808 Czechów (7,93%), a Niemców tylko 130.708 (5,6%).

Według urzędowej statystyki było w Czechach:

	w r. 1900	w r. 1910
Czechów	3,930.093	4,241.901
Niemców	2.337.013	2,467.721

Po raz pierwszy więc Czechów znaczniej przybyło, dotychczas bowiem procentowo wzrastali tylko Niemcy, dzięki czeskiej emigracyi głównie do Wiednia. Zestawmy tabelkę statystyczną ostatniego trzydziestolecia, a dowiemy się, że z ogółu ludności było:

	Czechów	Niemców
	procent	
w r. 1880	62,79	36,17
w r. 1890	62,79	37,20
w r. 1900	62,67	37,27
w r. 1910	63,19	36,76

I odtąd żywioł czeski w Czechach stale wzrastać będzie, dzięki bowiem uprzemysłowieniu kraju ludność znajdzie zarobek w domu, a więc emigracya się zmniejszy.

Z KRAJU.

Wypuszczenie dyrektorów Banku parcelacyjnego na wolność. W piątek wieczorem Izba radna sądu lwowskiego postanowiło wypuścić na wolność dyrektorów Desskura i Poznańskiego — po złożeniu jednak wpierw kaucyi w kwocie 100.000 koron. Stało się to dlatego, że śledztwo w sprawie nadużyć w Banku parcelacyjnym już zostało ukończone, wszyscy świadkowie przesłuchani, tak, że teraz nie zachodzi już obawa porozumienia się oskarżonych ze świadkami, a jako gwarancya, że nie uciekną przed rozprawą, są owe 100.000 kor. Ostatni do zeznań zgłosił się p. Stapiński. Sędzia śledczy badał go przez całe 6 godzin.

Rozprawa sądowa ma się odbyć gdzieś koło połowy lutego.

Ze strachu przed zbliżającym się procesem o nadużycia w Banku parcelacyjnym, p. Stapiński chwyta się ostatniej już deski. Oto chcąc wpłynąć na władze i na stańczyków, aby w sprawie tego procesu szli mu na rękę, zawrócił od paru tygodni na dawną drogę: grzmi w „Przyjacielu" aż w 8 artykułach na księży, nauczycieli i organistów — na posłów stańczyków Hallera, Matakiewicza i Lubomirskiego, a grozi i Bobrzyńskiemu.

Według „Przyjaciela" organiści „zaczynają coraz silniej i bezczelniej nadstawiać rogi", bo „wyciągają rękę po chłopską krwawicę". Nauczyciele zaś buntują się i nie chcą iść z ludowcami. Więc grozi im „Przyjaciel", że będzie wojna za „tę podłą robotę", że jeśli nauczyciele nie pójdą z ludowcami — to ludowcy zwalczać będą żądania nauczycielskie. A co do księży — to „Przyjaciel" pisze dużo o księżych gospodyniach, o ich bogactwach — żali się na księży z Faliszewic, Lisiej Góry, Markowej, Żmigroda starego — słowem p. Stapiński straszy, że jeśli Bobrzyński nie wyratuje go z jego kłopotów kryminalnych, to on wróci do dawnej agitacyi.

Z tych strachów stańczycy kpią sobie wesoło: lew, któremu wybito zęby, nikogo nie przestraszy, niedźwiedź, wzięty na obrożę, będzie mruczał, ale tańczył będzie tak, jak mu niedźwiadnik zagra. To samo jest dziś i z ludowcami. Ich gniewu nikt się już nie boi — ich groźbom nikt już nie wierzy.

Porządki na poczcie w Wieliczce. P. Józef Kot z Ochmanowa skarży się, że na poczcie nie chcą mu wydawać „Ojczyzny", tylko żądają, by po listy i gazety przychodził wójt z książeczką. Tak samo postąpił sobie poczt-

mistrz, Sukiennik i w samą wigilię — tak, że p. Kot otrzymał „Ojczyznę“ dopiero po świętach. Ponieważ zaś w dnie powszednie ciężko pracować musi w Wieliczce, a czytać może tylko w niedziele i święta, poczta wielicka pozbawia go, przez niewydanie mu gazetki, największej przyjemności i rozrywki na niedzielę.

Dyrekcyę poczt prosimy, by wglądnęła w praktyki wielickiej poczty.

W szkole chmielarskiej w Brodach (Folwarki małe), pozostającej pod zarządem Komitetu c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie rozpoczyna się z dniem 20 lutego br. nowy, 10 miesięczny kurs dla wykształcenia zawodowych chmielarzy, względnie pomocników chmielarskich, połączony z nauką koszykarstwa i rymarstwa.

Warunki przyjęcia: wiek najmniej 16 lat, ukończenie szkoły ludowej z dobrym postępem, uzdolnienie fizyczne (świadectwo lekarskie) i dobre prowadzenie się (świadectwo moralności).

Kandydaci, pragnący być umieszczonymi w szkole na koszt Komitetu, w którym to wypadku otrzymują bezpłatnie całkowite utrzymanie, mają prócz tego wykazać swoją niezamożność (świadectwo ubóstwa).

Należycie udokumentowane podanie należy wnosić pod adresem kierownictwa Szkoły najpóźniej do 31-go stycznia b. r.

Komitet c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego.

W. Czartoryski mp. prezes. — *W. Niwicki mp.* dyrektor biura.

Śledztwo w sprawie ucieczki Siczyńskiego zostało już ukończone i akta przedłożone prokuratoryi. Rozprawa spodziewana jest już w lutym. Uwięzieni dozorcy, którym grozi kara od jednego do pięciu lat, pozostają nadal w zamknięciu.

Ksiądz ruski zasądzony za bójkę. Sąd w Haliczu — jak donoszą pisma ruskie — zasądził proboszcza ruskiego ks. Winnickiego na dwie doby aresztu za bójkę z babą. Pisma ruskie z obozu przeciwnego, do jakiego należy ks. Winnicki, wiadomość tę notują z ogromną radością, nie szczędząc komentarzy. — Według tych pism pomiędzy ks. Winnickim, a jego parafjami zdarzają się często brutalne łajania, a nawet bójki w zakrystyi.

Nowy dziennik ruski we Lwowie. Od 1 stycznia wychodzi we Lwowie nowy dziennik ukraińsko-nacyonalistyczny p. t. „Nowe Słowo“. Jest to dwucentowy ilustrowany dziennik popularny, przeznaczony dla warstw mniej inteligentnych, czytelników dawnego, zawieszonego niedawno „Narodnego Słowa“. Było to przedsiębiorstwo z długami, dochody nie pokrywały ani połowy kosztów, jakkolwiek pismo wychodziło tylko co drugi dzień. Dawni właściciele zmienili firmę i przystępują do wydawania dziennika, który zapewne szerzyć będzie oświatę i kulturę w duchu swego poprzednika. Ale zawszeć to jest się czem pochwalić: „mamy dwa dzienniki“. Warto zaznaczyć, że będnie to dziewietnasty z rzędu dziennik we Lwowie.

Wypadek na drodze. Jan Furmanek z Klęczan, dawniej zamożny gospodarz i wójt, z czasem zeszedł do roli woźnicy; miał wóz i parę koni; woził żydom drzewo z lasu. Teraz nowe go spotkało nieszczęście. Dnia 25 października wieczorem najechał na jego konie samochód. Konie upadły, a Furmanek znalazł się o kilka kroków dalej w rowie. Zanim się podniósł i pobiegł ku koniom, samochód już był daleko. Śledztwo sądowe nie wykryło, kto był właścicielem samochodu, sam właściciel nie zgłosił się, a Furmanek w ciemności nie widział na samochodzie numeru. W ten sposób i ten zarobek stracił biedny Furmanek i jeszcze koszta leczenia zniszczyły go do reszty.

Staraniem Związku narodowo-ludowego odbędą się następu ące zebrania:

W Rudniku n. S. dnia 18/1, o godz. 12 w południe w sali Kasyna mieszcz.

W Ulanowie dnia 19/1, o godz. 12 w południe w sali „Sokoła“.

W Rozwadowie dnia 20/1, o godz. 12 w południe w sali „ Sokoła“.

W Tarnobrzegu dnia 21/1, o godz. 12 w południe w sali Czytelni włośc.

W Sokołowie dnia 22/1 o godz. 12 w południe w sali Kółka roln.

Referować będą profesor Grabski i poseł Zamorski. Prosimy o liczne przybycie. *Komitet.*

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“.

Potrzebny zaraz **jeden majster** kołodziejski i dwóch dobrych czeladników, trzeźwych, pracowitych i rzetelnych, którzy robią dobrze wozy.

Z dobrym majstrem, który jest w kiepskiej okolicy zawarłbym spółkę, okolica dobra, zbyt na wozy duży, materyału mam na trzy do czterech lat za kilka tysięcy koron.

Kto znałby adresy Jana i Józefa Babuli z Majdanu kolbuszewskiego proszę o podanie ich adresów.

Jan Chmura
Wulka tanewska, pow. Ulanów.

Sprytny Skąpski.

Skąpski zdecydował się ofiarować żonie cośkolwiek na imieniny.

— Cóż chcesz, żebym ci kupił? — zapytuje małżonki.

— Nie wiem sama, doprawdy...

— No, to daję ci rok czasu do namysłu!... — spiesznie przerywa Skąpski.

Nowe przepisy pruskie.

Język polski może być używany w Niemczech: w sądzie — do trzymania za zębami; na kolejach — do rozmowy z sobą samym; w szkołach — przy jedzenin bułki na drugie śniadanie; na poczcie — do nalepiania marek; przy posadach rządowych — do oblizywania się, a wogóle do milczenia.